Nr. 215. We Lwowie Sobota dnia 5 Sierpnia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Kres.

Lwów 3 sierpnia.

Było to w r. 1849.

Ponury i zamknięty w sobie, ale mężny w całem tego słowa znaczeniu pułkownik Damianicz odcinając bana Jellaczyca od głównej armji austrjackiej, śmiałym atakiem zajął Szolnok, zanim nieprzyjaciel zorjentował się, że Węgrzy nadchodzą. W oddziale Damianicza znajdował się legion polski pod wodzą Wysockiego — a wzięcie Szolnoku to jedna z najpiękniejszych kart dziejów tego legionu. Polacy — nie mógł im tego odmówić nawet taki nasz wróg, jak Goergey — bili się jak lwy, a szwadron polskiej jazdy pod Ponińskim rozbiwszy w puch cały pułk czeskiej austrjackiej kawalerji, okrył się prawdziwą chwałą. Tu zdobył sobie Damianicz szlify generalskie, a Wysocki, Poniński i Grochowalski odznaki waleczności. Swój krzyż za waleczność dawniej już otrzymany, zdjął jenerał Damianicz z munduru i przypiął go na piersi młodego porucznika, który wśród gradu kul z bezprzykładnie zimną krwią pełnił służbę ordynansowego oficera.

Porucznikiem tym był dwadzieścia dwa lat podówczas liczący **Franciszek Zima**, urodzony w Luszowicach, powiatu dąbrowskiego.

* * *

Nastąpiły lata tułaczki: najpierw w Turcji, później w Auglji, we Francji, gdzie był w szkole wojennej i znów w Anglji.

Rok 1863 powołał go do kraju: brał udział w wielu walkach, a ostatnią była pod Kastanglją, w której już jako major odznaczył się męstwem i zimną krwią, walcząc pod rozkazami Zygmunta Miłkowskiego.

Po wyprawie poryckiej uwięziony przesiedział rok cały i znów przeniósł się do Anglji, gdzie bawił do roku 1869. Stan służby wojskowej wykazuje 26 bitew i 3 miesiące służby oblężniczej...

* * *

W roku 1869 powrócił do kraju i poświęcił się zawodowi bankowemu — w r. 1871 powołany został na stanowisko dyrektora Kasy oszczędności, na którem pozostawał aż do czasu katastrofy. Jako człowiek był on nader sympatyczny, jako finansista wysoce ceniony. Rok temu nazwisko jego powtarzano w całym kraju z uszanowaniem, nawet jego nieprzyjaciele, nawet ci, którzy ganili jego arbitralność, nie odmawiali mu wielu i licznych zasług. Dopiero katastrofa odsłoniła smutne tajniki jego życia i działalności, a wrażenie było istotnie piorunujące. Strasznie zawinił, straszne popełnił nadużycia, bo skompromitował kraj cały, pociągnął za sobą szereg katastrof.

Ukarany też został strasznie, bo z wyżyny, na jakiej stał niegdyś, zepchnięty został siłą swej winy — do kaźni więziennej. Tej torturze moralnej nie sprosta żadna kara: to też powiedzieć można, że odcierpiał swoje, odpokutował choć w części swe winy. Dziś wolno już wydać sąd o nim — a ten sąd uwzględniać musi wiele łagodzących momentów. Błędy jego urosły do znaczenia zbrodni, dzięki tej karygodnej lekkomyślności, która robi u nas z ludzi półbogów, nieulegających kontroli i krytyce. Winien był Zima — ale winni i ci, którzy dali mu do tego dyskrecjonalną władzę w dłonie, którzy nie spełniali ściśle obowiązków kontroli, którzy nie starali się zmienić statutu w ten sposób, ażeby ograniczyć samowładzę jednego człowieka. A dodajmy, że ten człowiek był wiekowy, bo liczył lat 72! Jeżeli dla oficerów francuskich ustanowiono wiek maksymalny 60 roku życia, toć przecie dla kierownika instytucji finansowej ta granica powinna być jeszcze ściślej przestrzeganą. I kto zna stan rzeczy, ten wie, że właśnie te ostatnie lata jego życia, gdzie umysł staje się słabszym i mniej odpornym, przekreśliły piękne lata i wielkie zasługi przeszłości.

Stojąc dziś przed otwartą mogiłą uważaliśmy za nasz obowiązek wypowiedzieć tych słów kilka. Winę jego osądzi i ukarze Bóg, ludzie zaś wspominając o niej niech pamiętają, że człowiek ten żył sześćdziesiąt lat nieskazitelnie, i pożytecznie.

Precz z rękami.

Czerniowce 3 sierpnia.

Kiedy przed kilkoma laty Rusini bukowińscy wśród zaciętej walki domowej, jaką między sobą staczali, w sejmie podnieśli zasłonę, za którą się dotąd ukrywały machinacje jednych i drugich, kiedy rubel rosyjski stał się głównym powodem obopólnych zarzutów i oskarżeń, wtenczas nie można było oprzeć się przekonaniu, że „w państwie duńskiem coś się psuje“.

Narodowcy ruscy, którzy zarzutom, czynionym im przez moskalofilów stanowczo zaprzeczali, byli o tyle w sytuacji korzystniejszej, że cieszyli się jak najdalej idącymi względami rządu, który każdej chwili nie wahał się okazywać szczególną przychylność dla swych benjaminków, choćby czasami nawet kosztem innych narodowości.

Po zeszłorocznych wyborach sejmowych nastąpiła poważna zmiana w stosunku stronnictw, gdyż Rumuni stracili dotychczasową większość, narodowcy ruscy otrzymali od rządu dotychczasowych reprezentantów, jako zastępca moskalofilów zaś wszedł do sejmu p. Mikołaj Wassilko, o którym powiedzieć można, że jest to *homo novus* pod każdym względem. Odtąd zauważyć można było, że walka domowa Rusinów bukowińskich na pozór przynajmniej ucichła, p. Wassilkę widziano przy wspólnej pracy z Ukraińcami, słowem, zdawała się zaczynać nowa era w polityce ruskiej. Tymczasem prezydent kraju wobec Rumunów zajął więcej stanowcze stanowisko, niż którykolwiek z jego poprzedników, przyczem nawet nie przebierano w środkach, jak np. 22-razowa konfiskata z rzędu organu *Patria*, wydalenie akademika, współpracownika tego organu, i t. d.

Dopóki rząd starał się wypełnić żądania Rusinów w sposób choćby pro forma legalny, uważaliśmy to za urzeczywistnienie wypowiedzianej przez prezydenta zasady, wyrównawczej sprawiedliwości, chociaż „sprawiedliwość“ taka rządu wobec któregokolwiek stronnictwa wymierzaną bywała zwykle kosztem Polaków. Chociaż w walce poszczególnych stronnictw czuło się dość dotkliwie nieraz rękę rządu, nie stawialiśmy oporu, gdyż przyzwyczailiśmy się do tego rodzaju praktyk.

W dniach ostatnich zaszedł u nas jednak fakt, który rozgoryczył umysły, w kraju wywołał jednolite potępienie, a najprawdopodobniej w ciałach reprezentacyjnych znajdzie poważne echo.

Oto czasopismo *Patria* ogłasza, iż posiada dowody na fakt, iż **prezydent kraju przyrzekł konsulowi rosyjskiemu**, iż użyje represaljów przeciw wspomnianemu pismu, a naczelnego redaktora dra Branestie wydali z Bukowiny, za to, iż pismo to wykryło, jakoby się konsul rosyjski wmieszał w sprawy bukowińskie. Doniesienie to nabiera tem więcej prawdopodobieństwa, że prezydent kraju, który bawił w Dornie, pobyt swój przerwał i ubiegłego tygodnia przybył do Czerniowiec, a dnia następnego *Patria* ogłosiła powyższą wiadomość. Żeli się zważy, że już podczas ostatniej sesji sejmowej niemile uderzył fakt, że często widziano konsula rosyjskiego w kuloarach, że już wówczas przebąkiwano o pewnym wpływie konsula rosyjskiego na sprawy bukowińskie, że wreszcie czasopismo *Patria* będąc organem obozu rumuńskiego informacje swe czerpie ze źródeł wiarygodnych, a w numerze dzisiejszym wzywa prokuratorję do wytoczenia jej procesu prasowego, chcąc tym sposobem mieć sposobność do udowodnienienia publicznie swych zarzutów, to doniesienie to należy uważać za autentyczne i oparte na wiarygodnych dowodach.

Notujemy na razie fakt, który wiele daje do myślenia. Obóz rumuński, którego interesa tu najwięcej wchodzą w grę nie omieszka zapewne sprawy tej poruszyć u sfer kompetentnych. My zaś stojąc zdala od walki Rumunów z Rusinami, nie możemy obojętnie patrzeć na wmieszanie się czynników rosyjskich w walkę stronnictw bukowińskich. Jest to walka o hegemonję w kraju, o szkołę, o interesa narodowościowe i kulturalne. Ale niech nie będzie w tej walce, w której także interesy Polaków bukowińskich wchodzą w grę, rąk zbroczonych krwią tysiąca niewinnie katowanych i męczonych, niech nie będą w walkę tę o najwyższe dobra ludzkie wmieszane ręce skalane rzezią niewinnych sierót i niemowląt. Nie możemy dłużej patrzeć na to, aby Moskal ręce swe, splamione kradzieżą koron królewskich kładł w walkę o — sprawy idealne i święte. — Jeżli prezydent kraju już u tego źródła czerpie swe informacje i dyrektywy, to zapewnić go możemy, iż niebawem otrzyma, jak się w sejmie słusznie wyrażono, ów papier, który w twarzach urzędników tak straszne wywołuje przerażenie. Panie Prezydencie: Nie tędy droga do zapowiedzianej przez Pana „wyrównywującej sprawiedliwości“ i dlatego z oburzeniem wołamy do popleczników Twoich: „**Precz z rękami!**“

Przyszły rozwój miasta Lwowa.

IV. Z tymi faktami liczyć się musiała wszechstronnie administracja miejska, dążąc do racjonalnego i zdrowego rozwoju miasta. Jaką drogą postępowała reprezentacja, wskaże nam najlepiej krótkie zestawienie cyfr budżetów z lat 1871 i 1895, a więc z okresu przed pożyczką 10,000.000. Rozchody budżetu miejskiego, które w r. 1849 reprezentowały skromną cyfrę 359.173 zł. wzrosły w r. 1871 (pierwszy budżet autonomiczny) do 930.130 zł., a więc w ciągu 23 lat o 571.000 zł. W roku 1895 wynosiły one 2,671.292, a więc w podobnym okresie czasu zwiększyły się o 1,741.000 zł. w okrągłej cyfrze. W roku 1871 wydatek w stosunku do 1 mieszkańca przedstawiał się w kwocie 10 zł. 50 ct. rocznie, w roku 1895 podnosi się do cyfry 193!

Administracja miejska, mając na uwadze położenie materjalne mieszkańców, starała się długo uniknąć zbytniego ich obciążenia tak, że dopiero w roku 1874 wprowadzono gminny podatek czynszowy w wysokości 5%, opłacanego czynszu, który później ze względów słuszności podzielono na poszczególne kategorje. Finansowa polityka rady miejskiej w pierwszych latach zdążała głównie do tego, ażeby korzystnie sprzedać część gruntów i placów miejskich, a miastu zbędnych, przystąpić do budowy własnych gmachów, w których pomieściby można szkoły i zakłady, na których pomieszczenie gmina obowiązaną była dostarczyć lokalu. Był w tem cel podwójny, a mianowicie znaczna oszczędność kosztów utrzymania i poprawienia stosunków mieszkalnych. Było to tem pilniejsze, że państwo wolało opłacać stosunkowo olbrzymie czynsze za lokale na pomieszczenie biur, aniżeli przystąpić do budowy własnych gmachów. Zajmując zaś prywatne domy przy głównych ulicach, powodował rząd w znacznej mierze pogorszenie stosunków mieszkalnych i drożyznę mieszkań. Stan ten trwał do niedawna i dopiero w ostatnich 15 latach zmieniło się postępowanie władz rządowych wobec Lwowa, chociaż wiele jeszcze biur mieści się w domach prywatnych i oczekuje na odpowiednie umieszczenie. Przystąpiło więc miasto do budowy szkół, jak im. Elżbiety, św. Marcina, św. Antoniego, św. Anny, Marji Magdaleny, a nadto wybudowało obszerny gmach na pomieszczenie gimnazjum im. Franciszka Józefa i szkoły realnej. W dalszym ciągu powstały budynki na pomieszczenie szkoły św. Zofji, św. Mikołaja, król. Jadwigi, im. Mickiewicza, Staszyca, Czackiego, Konarskiego, Zimorowicza, szkoły przemysłowej i t. d.

Zbudowano również rzeźnię miejską, bazar targowy, targowicę miejską, pomieszczenie dla straży pożarnej, zakład sierót, przytuliska dla mężczyzn i kobiet, zakład dla nieuleczalnych, barak miejski dla chorych zakaźnie etc.

Nadzwyczaj energiczną działalność rozwinęła administracja miejska w kierunku budowy koszar, starając się w każdym kierunku uwzględnić życzenia zarządu wojskowego. Następujące zestawienie wykaże, jak wiele w tym kierunku gmina zrobiła i jak znacznym kosztem.

1. Koszary kawalerji (1882) . . .	119.000
2. „ furgonów (1883) . . .	42.000
3. „ „ (1883) . . .	21.000
4. „ obrony kraj. (1883) (1893)	102 000
5. „ kawalerji (1886) . . .	138.000
6. Ujeżdżalnia kryta (1889) . . .	74.000
7. Koszary imienia arcyks. Leopolda Salwatora (1890)	116.000
8. Magazyn (1892)	25.000
9. Baraki (1894)	40.000
10. Koszary dla piechoty (1895) . .	260.000
11. Koszary dla kawalerji (1896) . .	62.000
	999.000

Okrągło więc na cele budowy koszar — o drobniejszych robotach nie wspominamy — wydało miasto w ostatnich 15 latach miljon zł., wyręczając w tej mierze w znacznej części państwo w jego obowiązkach. Na tym punkcie gmina m. Lwowa złożyła nowy dowód gotowości do ofiar na rzecz państwa, ofiarowując bezpłatnie grunt pod budowę szkoły kadetów wartości 700.000 zł.; tudzież podejmując się urządzenia wodociągów i kanałów dla nowo powstającego gmachu. Niemniej dała rada miejska dowód ochoczej ofiarności na rzecz dobra ogólnego, ofiarowując bezpłatnie grunt pod budowę fakultetu medycznego i przeznaczając na ten cel kwotę 30.000 zł.

Polacy w Nowej Zelandji.

W *Misjach katolickich* znajdujemy zajmującą notatkę o kolonistach polskich na Nowej Zelandji. Notatkę tę przytaczamy.

„Mieszkamy każdy na swoim gruncie — pisze jeden z kolonistów — kupiliśmy sobie las, wycięli, wypalili, zasiali trawę i budynki wystawili z naszego drzewa, dachy mamy pokryte żelaznemi blachami. Nie wszyscy mamy równe budynki. Jedni mają z trzema izbami, drudzy z czterema lub pięcioma. Tak samo i z rolą. Jedni mają 70, drudzy 100, a nawet 200 morgów. Nie wszyscy mieszkamy w jednej wsi. Tu jest inny zwyczaj. Droga ciągnie się około kolei i co dwie lub trzy mile angielskie znajduje się mała stacja. Można tam wsiadać lub wysiadać, kiedy się komu podoba. Od głównej drogi prowadzą z obu stron mniejsze drogi, każda z nich ma swoją nazwę. My mieszkamy rozrzuceni po tych drogach. Przy jednej i tej samej drodze ledwie kilku nas mieszka razem Polaków między protestantami“.

„Polacy nowozelandcy trudnią się przeważnie hodowlą bydła, zwłaszcza zaś specjalnie gospodarstwem nabiałowem. Niektórzy z pośród nich miewają po 20 i nawet 40 krów dojnych i należą do spółek rolniczych, które utworzyli wraz z przedstawicielami innych narodowości. Zwykle 100—200 farmerów, sąsiadujących z sobą, zakłada korporacyjną faktorję mleczną, do której odstawiają mleko, tam zaś ze śmietany bywa wyrabiane masło, idące na rynki angielskie. Odpadki w formie mleka służą na opas cieląt i prosiaków, których sprzedaż stanowi drugie główne źródło utrzymania farmera nowozelandzkiego. Taki farmer polski ma się wcale niezgorzej. Jeden z nich, posiadający 21 krów, otrzymał dochodu za nabiał, oddany do faktorji, 115 funt. sterl. (funt szterl. 12 zł.), a nadto za cielęta dostał 10 funt. Ci, którzy nie mają funduszu na kupno własnej ziemi (właściwie na uiszczanie renty państwowej, bo według ostatnich uchwał parlamentu miejscowego, ziemi nie wolno sprzedawać, tylko wydzierżawiać), zajmują się pracą najemną około dróg, w pasiekach, pobierając około 8 szyl. dziennie (około 6 zł.), na tygodniowej zaś służbie około 30. Co do liczby Polaków w Nowej Zelandji, nie mamy żadnych dokładnych danych. Wiemy, iż w Inglewood jest 70 żonatych i 147 młodzieży, iż około Wellingtonu mieszka 16 rodzin, w Christchurch 40, wogóle są oni rozprószeni po obu wyspach drobnemi grupkami“.

Na lądzie Nowej Holandji znajdują się także liczne kolonje polskie, liczące po sześć tysięcy mieszkańców. Rodacy nasi pod wpływem otoczenia ulegają tam jednak często wynarodowieniu.

Pod włoskiem niebem.

Pod tytułem „Figury i figurynki ze świata, który umiera“ wydał erudyta włoski, Rafaello Barbiera, szereg szkiców historycznych i sylwetek literackich, w których znajdujemy między innemi zajmującą dla nas kartkę z życia oryginalnego pisarza francuskiego, Henryka Beyla, znanego lepiej pod pseudonimem Stendhala. Jestto kartka, zawierająca dzieje przyjaznego stosunku tego pisarza do Matyldy lub „Metildy“, bohaterki książki „Souvenir d'ègotisme“, w życiu rzeczywistem jeneralowej Matyldy Dembowskiej, z domu Viscontini, która w bardzo młodym wieku wyszła za mąż za jenerała Jana Chrzciciela Dembowskiego, jednego z oficerów Napoleona I, człowieka odznaczającego się niezwykle rycerskiemi względem dam manierami. On to kiedyś, ujrzawszy w oknie pewnego domu w Medjolanie urodziwą niewiastę, wjechał konno po schodach do jej mieszkania na pierwszem piętrze, również konno zjawił się w salonie, a oddawszy ukłon wojskowy pięknej właścicielce mieszkania, rzekł: „Hołd najpiękniejszej kobiecie Medjolanu“; poczem, zawsze konno, zjechał ze schodów bez szkody dla siebie i konia. Rycerski względem uroczych Medjolanek jenerał nie zawsze był rycerskim dla żony. Ostatecznie małżeństwo rozeszło się po wielu nieporozumieniach.

W r. 1816 Matylda Dembowska mieszkała w Medjolanie na ulicze San Maurilio. Stendhal pisze o niej w „Rzymie, Neapolu i Florencji“, iż „była podobna do wdzięcznej Herodjady Leonarda da Vinci“. Innego zdania jest Rafaello Barbiera, który na zasadzie kilku portretów orzeka, iż pani Dembowska nie miała w swej urodzie nic wspólnego z bohaterkami malowideł starych mistrzów lombardzkich. Stendhal był bardzo w swych uczuciach niestały, ale widocznie pani Dembowska trwalsze na niego wywarła wrażenie, skoro w r. 1821, a więc w pięć lat po poznaniu, pisze do swej „Metildy“ w „Souvenir d'égotisme“: „Czy będę mógł uczuciem stałem pobudzić do życia serce, które jeszcze dla uczuć czułych nie umarło? A może będę śmiesznym w twoich oczach? Znudziła cię moja nieśmiałość i milczenie?“

---

(35)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

— I jabym to chciał wiedzieć. Przez chwilę podejrzewałem ją nawet, że jest ona pułapką zastawioną na mnie przez Sorége'a... Ale nie, jemu było to tak samo nieprzyjemnie, jak mnie samemu. Prawdopodobnie był to tylko przypadek... W każdym razie jednak będę umiał w danej chwili z tego przypadku skorzystać. Miss Harvey, jestem teraz o tem przekonany, nie pozostanie obojętną na nasze usiłowania co do Jakóba de Fréneuse. A gdy się znajdziemy w tem położeniu, że w decydującej chwili potrzebną nam będzie jej pomoc, to jestem pewny, że będzie na tyle wspaniałomyślną, iż stanie po naszej stronie.

— Nawet przeciwko swemu narzeczonemu?

— Tak, nawet przeciwko niemu.

— Czy pan jesteś pewny, że nie zdradziłeś się niczem co do naszych zamiarów?

— Zupełnie. Wolałem się nawet narazić na szyderstwo tej szczególnej dziewczyny. Ma teraz coprawda bardzo złe o mnie wyobrażenie, ale zmuszę ją do tego, że je przecież zmieni.

— Idziesz pan już?

— Tak, muszę jeszcze załatwić rozmaite interesy i dokończyć przygotowań.

— Gdzie się jutro spotkamy?

— U pani de Fréneuse o trzeciej po południu. Muszę się starać pomówić z nią, a liczę na pana, że zostanę przyjęty.

— A zatem do widzenia jutro.

Ponury dom na ulicy de Petite Champ zdawał się budzić z głębokiej ciszy, gdy Tragomer nazajutrz ciągnął niecierpliwie za dzwonek.

Stary Giraud otworzył drzwi, uśmiechnął się do Marenvala, osłupiał jednak, gdy zobaczył Krystjana. Twarz jego nabrała znowu tego zwykłego zamkniętego w sobie wyrazu, a na pytanie Marenvala, czy panie są w domu, odpowiedział sucho:

— Dla pana Marenvala z pewnością, ale nie wiem, czy dla wicehrabiego także...

Ton, pełen wyrzutu, w jakim te słowa były wymienione, zaniepokoił młodego człowieka w najwyższym stopniu. Zaraz przy pierwszym kroku dowiedział się dokładnie, jakie uczucia tutaj dla niego żywiono. A tę bolesną wiadomość zakomunikował mu ten sam starzec, który go znał od dzieciństwa, który po dniach spędzonych razem u Jakóba na zabawie odprowadzał go tyle razy do domu, który do małego saloniku obok przedpokoju przynosił im kolację i czuwał nad tem, aby im nic nie brakowało, tak przy zabawie, jak przy posiłku — tak to on był, który teraz z odwróconą twarzą pytał się sam siebie, czy jego panie przyjmą pana de Tragomer.

Mieszkanie miało wygląd samotny, Jakóba już nie było, stary sługa był przygnębiony, drżący i smutny, a on, ów dawny codzienny towarzysz, przychodził teraz jak obcy do tego zwykle wesołego i gościnnego domu.

— Proszę, nie anonsujcie mnie tymczasem, Giraud — rzekł Tragomer — zaczekam przedewszystkiem w tej małej sali, gdzie...

Przy tych słowach łzy stanęły w oczach Tragomera.

— Ach, panie Krystjanie — rzekł wzruszony starzec — nasz Jakób nie dotrzyma tam panu jak dawniej towarzystwa... Widzę jednak, że nie zapomniałeś pan o nim. Tak, kochasz go pan zawsze jeszcze! Ach, zawsze myślałem, iż przecież nie mogłeś go pan tak zupełnie opuścić!...

— Nie, Giraud, nie opuściłem go, a niezadługo będziecie mieli tego dowody. Muszę jednak koniecznie pomówić z panią de Fréneuse, a pan Marenval będzie prosił panie, aby mnie były łaskawe przyjąć. Wprowadźcie go zatem na górę, a ja zaczekam tutaj, dopóki po mnie nie przyjdziecie.

Wszedł do tego samego pokoju, w którym wówczas Marenval wypytywał się Girauda o pana de Sorege, a Giraud zaprowadził Marenvala na górę do salonu.

Tutaj niepocieszona matka, zawsze czarno ubrana, przeżywała dni swoje, bez nadziei, bez pociechy.

Córka jej siedziała przy oknie, zajęta robótką, ale żadna z nich nie mówiła więcej, jak było konieczne; prócz zwykłych codziennych wydarzeń i niewinnych sprzeczek, zgadzały się tak doskonale, że do wzajemnego zrozumienia się wystarczało jedno spojrzenie, jeden ruch.

Drzwi otworzyły się, a za Giraudem ukazał się na progu Marenval; panna de Fréneuse powstała z uśmiechem, podała Cyprjanowi rękę i zaprowadziła go do matki.

— Przyrzekłem paniom, że was wkrótce odwiedzę — rzekł były piernikarz — no, jestem więc i przynoszę paniom daleko lepsze nowiny, niż ostatnim razem.

— Czy dowiedziałeś się pan czegoś korzystnego w naszej sprawie? — zapytała pani de Fréneuse zaniepokojona.

— Tak, mam bardzo pomyślne wiadomości. Ale przedewszystkiem nie chciałbym sam sobie przypisać tej zasługi. Mam bardzo zręcznego ojusznika i jemu po większej części zawdzięczam dotychczasowy wynik. Jestto pan de Tragomer.

Twarz panny de Fréneuse zachmurzyła się, Marenval jednak nie dał się zbić z tropu.

— Dlatego też musicie panie pomówić z nim osobiście, — ciągnął dalej. On jeden może paniom udzielić koniecznych wyjaśnień, nabytych przez wytrwałość i bystrość umysłu.

Pani de Fréneuse spojrzała na córkę, aby się przekonać, jak ona się na to zapatruje. Młoda dziewczyna zrobiła ruch przeczący i zbladła, zgodziła się jednak na tę wizytę i rzekła:

— Przyjmij go, droga mamo, jeżeli sobie tego życzysz, ja tymczasem przejdę do innego pokoju.

— Czy nie mogłabyś być mniej surową dla niego?

— Wiesz mamo, że zapominać nie umiem.

— A jeżeli jednak naprawi błąd, pracując nad uwolnieniem twego brata?

— Aby mnie przekonać potrzeba trochę więcej, jak czczych słów współczucia — rzekła młoda dziewczyna z goryczą.

Zadzwoniła, a gdy ukazał się stary sługa, rzekła do niego:

— Poprosić pana de Tragomer.

Nie dodając więcej ani słówka, zniknęła w przyległym pokoju.

— Biedny Krystjan — rzekł Marenval do pani de Fréneuse. — Gdybyś pani wiedziała, co on już zrobił i co jeszcze uczynić zamyśla, wtedy wstawiłabyś się pani za nim do panny Marji. Nie należy odbierać odwagi tak przydatnemu dla nas człowiekowi. Do licha! Gdzieżbyśmy byli bez niego!

W tej chwili wszedł Tragomer i stanął przy drzwiach niezdecydowany. Wzrok jego szukał panny de Fréneuse, a widział tylko matkę swego przyjaciela, ubraną w ciężką żałobę, z posiwiałemi ze zmartwienia włosami. Oczy zaszły mu łzami, poruszył ustami, nie mógł jednak wydobyć z siebie ani jednego słowa; ocknął się wreszcie i z prawdziwem poddaniem się ugiął kolano przed tą męczennicą.

Pani de Fréneuse otworzyła ramiona i oboje przez chwilę głęboko wzruszeni i milczący trzymali się w objęciu. Nareszcie pani de Fréneuse wysunęła się łagodnie z jego uścisku, starła łzy i patrząc czule na młodzieńca, rzekła:

— Dziękuję panu, Krystjanie, że pan przyszedłeś. Na kilka minut przyniosłeś mi pan przeszłość za sobą. No, a teraz posłuchajmy, co pan zrobiłeś, aby przyszłość stała się jaśniejszą.

Tragomer powstał, oparł się o komin i zwracając się jednocześnie do pani de Fréneuse i do Marenvala, rzekł:

— Nabrałem przekonania, mogę nawet powiedzieć zupełnej pewności, że kobieta, za której zamordowanie został Jakób skazany, jeszcze żyje.

— Lea Péralli?! — zawołała pani de Fréneuse zdumiona.

— Tak, Lea Péralli. Wiadomo pani, że w tej całej sprawie było zawsze coś tajemniczego i zagadkowego. To więc chcę wyjaśnić za wszelką cenę, nie cofnę się przed niczem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W istocie, jak zapewnia autor „Figur i figurynek“, Stendhal był w tej miłości platonicznej kochankiem nieszczęśliwym, gdyż „Metilda“ zaledwie raczyła od czasu do czasu wzdychającego adonisa obdarzyć słówkiem łaskawszem.

Wiemy od samego Stendhala, iż w czerwcu 1821 roku uciekł z Medjolanu „z rozpaczą w duszy z powodu Metildy, nosząc w swej myśli zamiary samobójcze“. W Paryżu, tam bowiem się udał, jedyną jego rozrywką było chodzić na wieczory pani Pasta, gdzie mógł słyszeć djalekt, „którym mówiła Metilda“. Powodem tej rozpaczy była przyjaźń pięknej Matyldy dla niektórych spiskowców włoskich, których odwiedzała w więzieniu, jak np. dla Hugona Foscolo.

Stendhal nie widział już swej „Metildy“, Matylda Dembowska umarła w cztery lata po jego wyjeździe z Medjolanu w r. 1825, w 38 roku życia.

Listy z kraju.

Krościenko nad Dunajcem, 30 lipca. (*Nasze stosunki — Wieczorek z tańcami — Ogródek szkolny).* Jak po inne lata, tak i w tym roku zjechało wiele rodzin z różnych stron kraju na letnie mieszkania do naszego miasteczka. Już to od samego Starego Sącza nie bardzo przyjemny widok, gdy wyjdzie zabrukany żyd odebrać należytość mytniczą, a cóż dopiero, gdybyś chciał wstąpić do Krościenka dla posiłku i odpoczynku jakiego. Dość zajechać przed karczmę, bo innej restauracji tu nie ma, a gdy cię zaleci woń karczemna, odpoczynku i posiłku ci się odechce. — Są tu trzy sklepiki chrześcijańskie, a właściciel jednego wniósł do gminy o udzielenie mu odpowiedniego konsensu. Mamy nadzieję, że tak gmina, jak i starostwo, chętne dla podobnych celów, nie będą stawiały przeszkody, tem więcej, gdy chodzi o dobro i wygodę publiczności.

W dniu 25 b. m. odbył się w lokalu kasyna tutejszego na dochód miejscowej straży pożarnej ochotniczej wieczorek z tańcami, pod przewodnictwem wielce szanowanego tutejszego ks. proboszcza Antoniego Łętkowskiego i dra Zajączkowskiego.

Przed kilku dniami korzystaliśmy z uprzejmości kierownika szkoły w Szczawicy p. Zguda i oglądaliśmy w jego ogródku szkolnym szczepy dwuletnie prześliczne. Taka praca, takie starania i hodowanie drzew owocowych dla ludu zasługują na uznanie nietylko publiczności, ale przedewszystkiem władz szkolnych.

Listy z Bośnji.

III. Założono więc w r. 1887 również z funduszów skarbu krajowego rządowy hipoteczny zakład kredytowy, oparty na zasadach tego rodzaju instytutów, w monarchji naszej istniejących.

Celem tego zakładu było udzielanie długoterminowego kredytu hipotecznego przeważnie dla posiadaczy ziemskich, a zarazem popierania wykupna posiadłości kmieciów w stosunku wieczysto dzierżawnym zostających do ich panów i ułatwianie w ten sposób powolnego wprawdzie, ale naturalnego rozwiązania kwestji agrarnej.

Wreszcie powstała dla celów świata handlowego i przemysłowego t. z. „narodna akcijna banka“, ludowy bank akcyjny z siedzibą w Sarajewie, instytut kredytowy, oparty na siłach finansowych kraju, a w ślad zatem powstały kolejno kasy oszczędności w miastach: Brika, Bjelina i Banjaluka, zaspokajające przeważnie potrzeby miejscowe.

Lubo wszystkie te instytucje finansowe bardzo pomyślnie się rozwijały, to jednak rząd krajowy nie uważał działalności swej na tem polu za ukończoną. Środki finansowe, jakimi zakłady te kredytowe rozporządzały, czerpane jedynie w szczupłych zasobach krajowych, nie wystarczały zapotrzebowaniu potężnie się rozrastającego, nieznanego dotąd rozwoju ekonomicznego w całym kraju, należało więc dla utrwalenia tego rozwoju pozyskać kapitały większe, choćby i obce, a więc w pierwszej linji siły kapitalistyczne Austro-Węgier. A gdy wskutek ciągłego, nader pomyślnego konsolidowania się stosunków w krajach okupowanych znikło niedowierzanie ku nim w zagranicznych sferach finansowych, powstał w końcu roku 1895 przy współudziale najpoważniejszych instytucyj bankowych Austro-Węgier akcyjny bank krajowy dla Bośni i Hercogowiny z siedzibą w Sarajewie, rozporządzający dwudziestu miljonami koron kapitału zakładowego, wyposażony daleko idącymi przywilejami, a zobowiązany natomiast do udzielania wszechstronnego, taniego kredytu. Bank ten nowy przyjął agendy zarówno akcyjnego banku ludowego, jak i rządowego hipotecznego zakładu kredytowego i dziś w trzecim roku istnienia tej instytucji, przy wpłaceniu zaledwie 40 procent kapitału zakładowego przez posiadaczy akcyj bankowych przenosi już roczny jej obrót pieniężny kwotę 32,000 000 koron, nie licząc przeszło 16,000.000 koron w pożyczkach hipotecznych, zabezpieczonych na posiadłościach wiejskich i miejskich, a równających się wartości równocześnie emitowanych listów zastawnych.

Cyfry te wskazują bezsprzecznie na potężny rozwój działalności tej instytucji finansowej już w samym początku jej istnienia, a 6½ % dywidenda po pierwszorocznem zamknięciu rachunków, tudzież 7½ % dywidenda, wypłacona posiadaczom akcyj bankowych w roku zeszłym, są niezbitym dowodem nadzwyczajnej żywotności tego zakładu kredytowego, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że kredyt w tym banku krajowym na 6 do 7½ procentu udzielany, jest tańszym, niż był kiedykolwiek i gdziekolwiek pierwiej w tych krajach.

Działalność banku krajowego stoi zresztą pod ścisłą kontrolą rządową; szczególniej jednak interesuje się administracja kraju czynnościami hipotecznemi tego banku, co do których ma ona nawet zastrzeżone współdziałanie z mocy statutu bankowego.

Leżało bowiem i leży w interesie rządu, aby własność ziemska nie była obciążoną długami hipotecznymi lekkomyślnie i niepomiernie i ażeby zrealizowanie tychże długów przez zbyteczną bezwzględność nie przynosiło niepotrzebnych szkód dłużnikom hipotecznym. Dlatego też rząd krajowy udzielając pożyczkom hipotecznym służącym ku celom podniesienia dobroci lub utrzymania posiadłości ziemskich uwolnienia od wszelkich należytości skarbowych, zastrzegł sobie prawo ostatecznej aprobaty przy udzielaniu wszystkich w ogóle pożyczek hipotecznych, a nadto zatrzymał w swem ręku i kierownictwo przy ich ściąganiu.

Dla uzupełnienia tego szkicu działalności administracji rządowej na polu stosunków kredytowych w Bośni i Hercogowinie należy jeszcze nadmienić, że ustawa, wydana celem ukrócenia pijaństwa, kładzie także w znacznej mierze tamę wyzyskowi przy udzielaniu kredytu za wypite w wyszynkach napoje wyskokowe, a to stanowiąc, że wierzytelności w ten sposób powstałe nie są zaskarżalnemi.

Nic też dziwnego, że przy tak wszechstronnej i świadomej celu opiece rządowej uzdrowienie, skonsolidowanie i rozwój stosunków kredytowych w krajach przez Austro-Węgry okupowanych, szybkim postępuje krokiem i rażąco korzystnie odbija od tegoż rodzaju stosunków w ościennych samodzielnych organizmach państwowych na półwyspie bałkańskim.

Uznaje też z wdzięcznością przeważna większość tutejszej ludności tem bezprzecznie wielki postęp i korzyści z niego płynące, uznają postęp i nasi sąsiedzi między sobą, a znajduje się dlań wyraz uznania także w niezadowoleniu tej nielicznej warstwy tutejszej ludności, w której interesie własnym leżało utrzymanie opłakanego *status quo* i dalsze wyzyskiwanie tego położenia.

Klasa ta ludzi, której genezę i działalność na wstępie zaznaczyłem, widząc zanikające warunki wygodnej egzystencji pasożytów, widząc, że z upadkiem ekonomicznego wpływu nad ludnością wiejską także w jej celach wyzysku uzurpowane pseudo-narodowe przodownictwo z rąk się jej wymyka, stanowi obecnie jedyny element malkontentów, czyniący rozpaczliwe lecz próżne wysiłki, aby swe dawne, korzystne stanowisko utrzymać.

Henryk Prawdzic.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.
Sobota 5 sierpnia
Teatr hr. Skarbka: Wieczór humorystyczny p. Gustawa Fiszera Początek o godzinie 8 wieczorem.

Kalendarz. Sobota (5): NPM Śnieżnej. Wschód słońca o godzinie 4 minut 47, zachód o godzinie 7 minut 24.

Zebranie pod kaplicą na Wulce. Dziś 5 sierpnia przypada 35 rocznica jak brutalna Moskwa wydarła życie pięciu członkom Rządu narodowego z r. 1863/4, jak na stokach cytadeli warszawskiej zawisło na szubienicach pięć trupów: Romuald Traugutt, Roman Zuliński, Rafał Krajewski, Jan Jeziorański i Józef Toczyski. Na pamiątkę tej smutnej rocznicy odbędzie się dziś o g. 8 wieczorem na Wulce pod kaplicą, wystawioną na pamiątkę powstania w r. 1863/4 uroczyste zebranie i odśpiewanie pieśni.

Wypadek na kolei. Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie donosi: Przy pociągu towarowym Nr. 1383, zdążającym wczoraj dnia 3 sierpnia ze Stanisławowa do Buczacza zajął się około godziny 2 popołudniu pomiędzy stacjami Niżniowem a Korościatynem z niewiadomych przyczyn wóz naładowany naftą. Prócz 3-godzinnego opóźnienia pociągu osobowego Nr. 1212 który czekał na stacji Korościatyn, wypadek ten nie miał innych następstw. Dochodzenie w toku.

Telegramy posłańcem. Z dniem 1 września wchodzą w życie nowe przepisy, dotyczące opłat za posłańca, od telegramów, nadanych do miejscowości, gdzie nie ma stacji telegraficznej. Mianowicie taksę za posłańca uiszczać będzie odbierający telegram, ale nadającemu wolno będzie przyjąć ten koszt na siebie i złożyć na zabezpieczenie taksy kaucję w nadawczym urzędzie telegraficznym, z której to kaucji po porozumieniu się ile na posłańca zapłacono, potrąconą zostanie odpowiednia kwota. Porozumienie wspomnione pomiędzy urzędami telegraficznymi odbywać się ma listownie i bez kosztów dla nadającego telegram. Jeśliby jednak on żądał załatwienia tej kwestji w drodze telegraficznej, ma zapłacić taksę za 5 słów telegramu.

Protest przeciw wyborom do krakowskiej izby lekarskiej wniosło kilku tamtejszych lekarzy do namiestnictwa, które poleciło zbadać tę sprawę.

Zamach samobójczy. Z Krakowa donoszą: We czwartek około godz. 1 popołudniu wezwano pogotowie tow. ratunkowego na ul. Studencką pod l. 13, gdzie służąca w tym domu Michalina Ziembówna, lat 20 licząca, strzeliła do siebie w czoło. Pogotowie ratunkowe po założeniu opatrunku prowizorycznego odwiozło Ziembównę do szpitala św. Łazarza. Stan młodej samobójczyni jest beznadziejny, a przyczyną targnięcia się na własne życie, ma być posądzenie jej o kradzież przez jednego z lokatorów mieszkającego w tym samym domu.

Utonięcie. Mieczysław Rydel, ośmnastoletni syn śp. profesora Łucjana Rydla, utonął onegdaj kąpiąc się w Wiśle pod Nizinami koło Mielca. Pogrzeb odbył się w Krakowie w piątek dnia 4 sierpnia.

W Brukseli zawiązało się Towarzystwo polskie wzajemnej pomocy. Do zarządu jego wybrano pp. Henryka Merzbacha na prezesa (rue Joseph II nr. 89), Józefa Słończewskiego na sekretarza i Walerego Żywiołkiewicza na skarbnika.

„Madonna w śniegu“ — tak lud włoski nazywa posąg który kazała odlać z bronzu królowa Małgorzata włoska. Królowa, jak wiadomo, wielbicielka Alp, powzięła przed paru już laty zamiar postawienia na jednym z włoskich szczytów alpejskich posągu N. Marji Panny. Część sumy, potrzebnej na ten cel, ofiarowała królowa, część zaś pokryły składki dzieci ze szkół okolicznych. Posąg, wykonany przez rzeźbiarza Stuardi, nosi na piedestale napis, zredagowany przez Ojca św.: *„Alma Dei Mater, nive candidior, Maria, lumine benigne Segusiam respice tuam, Ausoniae tuere fines, coelestis Patrona.“* („Najświętsza Matko Boga, od śniegu czystsza Marjo, łaskawie patrz na Twoją Suzę, strzeż granic Włoch, patronko niebieska!“) Posąg ustawiony będzie na szczycie Rocciamelone, który pod Suzą z doliny Dora Riparia wznosi się na 3537 metrów w górę. W tych dniach roboty będą ukończone.

Pociechy rodziny.

— Utrapienie, moja pani, z temi dziećmi!... Mojego syna zostawili na drugi rok w drugiej klasie, bo mu powiedzieli, że jest jeszcze za głupi na trzecią.

— Z mojego ja przynajmniej doczekałem się pociechy. Był dwa lata w drugiej klasie, a teraz mu powiedzieli, że jest za mądry na trzecią i może sobie już zupełnie iść ze szkoły...

Wiadomości osobiste. Prot medyk, radca namiestnictwa dr. Józef Merunowicz, wyjechał do Krynicy, w celu przeprowadzenia lustracji nowych urządzeń w tamtejszym zakładzie kąpielowym.

P. Aleksander Michałowski, znakomity pianista, przykrego doznał wypadku w Szczawnicy. Jakaś jadowita mucha ukąsiła go w rękę, która spuchła tak, że pan M. odwołać musiał zapowiedziany na onegdaj koncert w Zakopanem.

Mianowania. Prezydjum kraj. dyrekcji skarbu zamianowało oficjała cłowego Mikołaja Chudyka, kontrolora cłowego Stanisława Konckiego zarządcami cłowymi; oficjała cłowego Augusta Sochora starszym oficjałem cłowym; oficjała cłowego Józefa Foberweina kontrolorem cłowym; oficjałów cłowych Antoniego Ostrowskiego i Marjana Dobrowolskiego, tudzież poborcę cłowego Władysława Pecinę kierownikami urzęda cłowego; kierownika urzędu cłowego Wilhelma Buczkowskiego, poborcę cłowego Hugona Neussera, tudzież asystentów cłowych Józefa Aurelego Studzienieckiego, Mieczysława Błonarowicza, Ignacego Blaschkiego i Palladjusza Turczmanowicza oficjałami cłowymi; asystenta cłowego Maksymiljana Mroczkowskiego poborcą cłowym; poborcę cłowego Ignacego Obsta, prowizorycznego asystenta cłowego Wiktora Kublina i praktykanta cłowego Józefa Buczyńskiego asystentami cłowymi; wreszcie praktykanta cłowego Eugenjusza Orkisza kontrolującym asystentem cłowym. — Prezydjum kraj. dyrekcji sk. posunęło urzędnika pomocniczego dla spraw domenowo-kasowych Oktawjana Schuberta z XI do X klasy rangi.

Budowę domu miejskiego dla zarządcy cmentarza Łyczakowskiego otrzymał budowniczy p. Antoni Kunicki.

Srebrne wesele w rodzinie Zanów. Dnia 1 bm., obchodzili uroczystość srebrnych godów weselnych p. Abdon Zan, radca dyrekcji warsz. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, syn Tomasza, druha Mickiewicza, i małżonka jego Jadwiga z baronów Vergüss. Obchód odbył się w rodzinnych Poniemuniach, w gubernji suwalskiej, w otoczeniu licznego koła rodziny i domów z pp. Zanostwem zaprzyjaźnionych. Uczestniczką szczęśliwej rocznicy jest pani Tomaszowa Zanowa, sędziwa matrona, która opromienia dwór w Poniemuniach piękną tradycją lat dawnych.

Pierścień brylantowy wartości 50 zł. chciała wczoraj sprzedać u jednego z lwowskich jubilerów osoba podejrzanej konduity za cenę 8 złotych. Taniość oferty zwróciła słuszne podejrzenie złotnika, który ją oddał w ręce policji.

Karambol z koleją elektryczną urządził sobie wczoraj woźnica magistracki Józef Malinowski. Wyjeżdżając z bramy domu pod l. 11 przy Batorego wjechał na wóz kolei nr. 4 i skaleczył woźnicę w rękę a wóz uszkodził.

Przejechanie. W ul. Gródeckiej konie woźnicy Jana Brolla spłoszyły się i przejechały bawiącego się na gościńcu dzieciaka Salomona Mildnewina, potłukszy mu ciężko nogi.

Słusznie aresztowano woźnicę za to, iż je pozostawił bez dozoru, niemniej jednak powinne władze pociągnąć do odpowiedzialności rodziców, którzy oddani rozmaitym rentownym geszeftom, pozostawiając dzieci swe bez dozoru na łaskę żydowskiego szczęścia, które w tym wypadku nie dopisało.

Rażony. W kościele (gr. k.) św. Mikołaja przy ul. Żółkiewskiej, padł wczoraj podczas modlitwy 78 lat liczący starzec, tknięty atakiem apoplektycznym, nazwiskiem Aleksander Gulisz. Pogotowie towarzystwa ratunkowego odwiozło go do domu i oddało stroskanej rodzinie.

Pan Zapominalski — obdarzamy go tym pseudonimem, nie chcąc wymieniać nazwiska, zgłosił się wczoraj w policji z prośbą o zwrot zapomnianej na Wałach Hetmańskich torebki z pieniędzmi. Otrzymawszy zgubę, z radości zapomniał w biurze rękawiczki, a gdy po nie wrócił, doniósł przy sposobności o zapomnianej na ławce ubiegłej niedzieli książce do nabożeństwa. Do chwili, w której numer idzie pod prasę, czwarty raz się jeszcze z niczem nie zgłosił.

* **Ze „Skały“.** Stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała“ urządza na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót w niedzielę dnia 6 b. m. w ogrodzie własnym przy ulicy Mickiewicza l. 28, zabawę towarzyską z nader urozmaiconym programem. Początek o godzinie pół do 4 popołudniu.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłali do naszej administracji pp.: S. Grzywieński z Tryjestu 40 ct., Wojciech Bauder ze Sambora 80 ct.

Zmarli:

Dnia 2 b. m. zmarł w Krakowie po kilkoletnich ciężkich cierpieniach Jan Wańkowicz w 64 roku życia. Zmarły był jedną z najwybitniejszych osobistości powstania litewskiego w roku 1863, a rzucony potem losami na emigrację, po dłuższej tułaczce na obczyźnie osiadł w Krakowie, gdzie przez ćwierć wieku pracował w Banku galicyjskim dla handlu i przemysłu.

Notatki literackie i artystyczne.

Wieczory p. Gustawa Fiszera mają w całej Galicji ustaloną i zasłużoną reputację. To też zawrzało we Lwowie jak w ulu, gdy dowiedziano się, że poczciwy nasz p. Gustaw opuścił Krynicę na krótki, czas gwoli rozweselenia mieszkańców stolicy. Teatr zapełniał się zwolna — ale szczelnie, szczególnie parter był co się zowie obsadzony. Wejście ulubionego i tak cenionego artysty powitano salwą oklasków, które powtarzały się po każdym z pięciu numerów. Co w artyście podziwiać należy, to dar odświeżania najbardziej znanych postaci. Umie on w rzecz znaną wpleść zawsze jakiś nowy a pełny humoru epizod, który w starą postać tchnie nowe życie. Nowym był monolog p. t. „Same oszukaństwa.“ Jest to doskonała rzecz Żargonowa, w której p. Immerszlecht opowiada o swoich kolizjach z t. z. „szadchenami“ t. j. stręczycielami małżeństw. Immerschlecht żeni się dwa razy: raz dostaje żonę „prawdziwą hrabinę,“ która dba tylko o siebie a lubi żyć szeroko, — drugi raz wbrew zaręczeniu szadchena dostaje żonę, która obdarza go parą synów odrazu. Rzecz niedługa, obrobiona doskonale i pełna humoru. Obok tego zachwycano się „Śniadankiewiczem,“ „Chłopem przed sądem,“ „Ekonomem kłamcą“ i nigdy nie starzejącą się „Babcią Perlmutter.“

W piątek przedstawienia nie będzie, za to sobota zgromadzi w sali teatru skarbkowskiego liczne tłumy.

Bandrowski w Warszawie. Znakomity śpiewak wystąpił w Warszawie jako Lohengrin. *Kurjer Warszawski* całą szpaltę poświęca rozbiowi śpiewu i gry niezwykłego artysty. Pisze, że „jeden rys seraficznej natury rycerza św. Grala nie zatarł się w interpretacji p. Bandrowskiego. Był to rycerz, opromieniony chrześcjańską aureolą cudowności, równie dzielny w boju, jak tkliwy w miłości, zarazem artysta, który, mimo, że podporządkowywa efekta śpiewacze nastrojowi uczucia, niejednokrotnie podziw wzbudzał sztuką śpiewaczą, wykwintną deklamacją muzyczną, oraz efektami wirtuozowstwa tenorowego i przewybornej gry aktorskiej.“

Dobrą Elzą była p. Bohussówna. Obsady dopełnili: pani Kasprowiczowa, pp. Jeromin, Szymański i Paszkowski.

Tortury na Węgrzech.

Budapeszt 4 sierpnia.

W tych dniach znowu wyszło na jaw, iż na Węgrzech tortury są w ciągłem używaniu. Nowe odkrycie to rzuca bardzo ujemne światło tak na sądownictwo, jako też i na żandarmerję węgierską. Sprawa przedstawia się jak następuje:

W miejscowości Szabamt-Szent Kiraly w pobliżu Pięciokościołów skradziono ze spichlerza zboże. Podejrzenie padło na tamtejszego oberżystę Babogha. Dnia 7 lipca żandarmi na podstawie doniesienia aresztowali go i zaprowadzili do sądu, gdzie, aby wydobyć z niego zeznania, zaczęli się znęcać nad nim w przerażający sposób. Najpierw obili go do krwi, a gdy to nie pomagało, wzięli rozpalone żelazo i wyrywali niem z niego ciało kawałkami, tak, że biedny Babogh przedstawiał cały jedną wielką ranę. Jęki i krzyki katowanego Babogha nie zwracały niczyjej uwagi. Widocznie w Szabamt-Szent Kiraly przyzwyczajono się już do tego.

Gdy wszelkie próby wydobycia zeznania z Boga ducha winnego Babogha nic nie pomogły, żandarmi aresztowali jego żonę, będącą w poważnym stanie i chcąc od niej wymusić zeznania, zbili ją tak, że przedwcześnie powiła dziecię.

Tortury te obojga Baboghów trwały do końca lipca. Wreszcie ich wypuszczono.

Baboghowa, wyszedłszy z więzienia, zawezwała pomocy adwokata, który przeciw żandarmom wniósł oskarżenie. Cała ta sprawa oparła się obecnie o sąd.

W Peszcie, gdzie wieść o tych torturach rozeszła się lotem błyskawicy, panuje wielkie oburzenie.

Opowiadanie świadka katastrofy.

W pociągu, który uległ strasznej katastrofie pod stacją Grafenstein za Celowcem w nocy z niedzieli na poniedziałek, znajdował się między innymi Polak, stale zamieszkały w Krakowie p. J. N., który jednemu ze współpracowników *„Głosu narodu“* opowiadał o swoich wrażeniach, co następuje:

„Po wyjeździe z Lienz, gdzie zjedliśmy kolację, zasnąłem w półleżącej pozycji oparty o swój płaszcz. Miałem zamiar obudzić się jeszcze przed Celowcem, ażeby zobaczyć jezioro Wörter. Zasnąłem jednak tak twardo, że minąłem Celowiec. Obudziło mnie dopiero gwałtowne rzucanie się wagonu w prawo i w lewo, następnie w jednej chwili zgrzyt kół po żwirze, wreszcie huk i gwałtowne pochylenie się wagonu w prawą stronę. Siedzący przedemną nadporucznik, z krzykiem: „Es ist ein Unglück geschehen“ skoczył przez okno ze strony pochylonej; ja za nim, a za mną dwóch naszych towarzyszy podróży. Szczęśliwym trafem wagon zjechał ku tej stronie wiaduktu, gdzie teren podnosił się do góry, gdy tymczasam z drugiej strony był kilkunastometrowy spadek w dół. Stanąwszy na ziemi i odskoczywszy instyktownie od wagonu tak silnie pochylonego, iż zdawało się, że lada chwila upadnie na swój bok, z największem zdziwieniem spostrzegłem, że większa część pociągu znajdującego się przed moim wagonem znikła. Wszedłszy na wiadukt, ujrzałem w ciemności przed sobą po lewej stronie wiaduktu ciemną masę. Był to, jak się później okazało, wagon jadący bezpośrednio przed moim, który upadłszy w poprzek toru kolejowego, załamował bieg dalszym wozom i zmniejszył przez to katastrofę.

Z przewróconego wagonu dochodziły jęki i wołania pasażerów. Wśród ciemności nie można było sobie na razie zdać sprawy z rodzaju i rozmiarów katastrofy. Niemal przy zapałkach wydobywaliśmy przez okna będące w górze, przerażonych pasażerów. Jedna kobieta była tak przestraszona, że ją gwałtem musiano ściągać z wagonu. Stanąwszy na ziemi, zemdlała. Po chwili z rozbitych progów kolejowych roznieciliśmy ogień. Wtenczas dopiero poznaliśmy rozmiary całego nieszczęścia.

Od strony brzegu Drawy, gdzie nasyp kolejowy wynosi przeszło 15 metrów, ujrzeliśmy na łączce formalnie drzazgi z wagonu oraz kupę żelaziwa, stanowiącego spód z kołami. W wagonie tym znajdowało się czterech ludzi. Trzech z nich bez żadnej pomocy, odniósłszy tylko dziwnem szczęściem bardzo nieznaczne porażenia, wdrapało się już na wiadukt. Jednemu silniej zranionemu udzielono pomocy. Widząc kompletne zniszczenie wagonu, nie można było sobie wytłómaczyć jakim cudem ludzie ci nie stracili życia, a przynajmniej nie odnieśli śmiertelnych obrażeń.

O kilkanaście kroków dalej ku rzece Drawie po lewej stronie wiaduktu ujrzeliśmy w szerokim rowie piętrzące się szczątki wagonów.

Objaśniono mnie, że znajdują się tu wagony pierwszej i trzeciej klasy, jeden za drugim. Wagony były kompletnie rozbite. Żelaza poskręcane; jeden wagon wbił się formalnie w drugi. Z tych wagonów dochodziły liczne i przytłumione jęki. Tu była właściwa katastrofa. Kilku pasażerów pod wpływem przerażenia wydobyło się o własnej sile. Reszta, którym drogę zatarasowały rozbite ściany, wołała o pomoc. Wydobyto na razie czterech ludzi pokaleczonych, między nimi adwokata Feistmantla, ciężko rannego. Jednak jęki nie ustawały. Był to znak, że pod gruzami znajdowały się jeszcze ofiary katastrofy. Po niedługiem szukaniu, znaleziono w końcu miejsce, gdzie nieszczęśliwi zostali wepchnięci. Byli to pasażerowie trzeciej klasy. Pomimo rozpaczliwych głosów: „Hilfe!“, nie można było nieszczęśliwych wydobyć, gdyż pokręcone i pogięte żelaza i spody wagonów zagradzały drogę. Szybka akcja w tym kierunku została umożliwiona dopiero przez nadejście przyrządów pociągiem ratunkowym. Gdy odjeżdżałem do Celowca o godzinie 6 z rana, nieszczęśliwych jeszcze nie wydobyto. Katastrofa zaszła o ¾1 w nocy!

Byli to ci sami, którzy wkrótce po wydobyciu skonali. Słyszałem, jak jeden z nich mówił cichym głosem dopraszając się wody, którą mu podać można było. Człowiek ten robił wrażenie, że czuł, iż kona. Wszystkie ofiary katastrofy zachowywały ogromny spokój. Krzyczały tylko kobiety, którym się nic nie stało. W pociągu było trzech lekarzy, którzy natychmiast z poświęceniem udzielali pomocy rannym przy gorliwem współdziałaniu wszystkich pasażerów, zapominających o sobie, ażeby w czemkolwiek ulżyć innym.

Powodem katastrofy był zbyt szybki bieg pociągu, który na mocno skrzyżowanej linji kolejowej w tem miejscu wywołał rozerwanie pociągu i wyrzucenie trzech wagonów po za tor kolejowy. Utrzymują, że właściwą przyczyną nieszczęścia jest zbytnie obciążanie pociągów, które regularnie się spóźniają, a maszyniści chcąc ratować sytuację, ażeby pociąg do stacji końcowej przyprowadzić mniej więcej w czasie, przepisanym regulaminem, muszą nadużywać siły pary.

Izba sądowa.

Nowy Sącz 3 sierpnia.
(Zabicie żołnierza).

Drugi oskarżony Izaak Dawid Helsinger woźnica fiakierski, lat 38, również nie poczuwa się do winy. Zeznaje, iż owej krytycznej nocy obudził go brat Bernfelda i prosił go, aby czemprędzej wstał i poszedł brata ratować, bo go żołnierze biją i zabrali mu „szabasową“ czapkę. Przyszedłszy na miejsce, zastał tam Pencaka (zbiegłego do Ameryki) bijącego się z żołnierzem.

Przewodniczący: Jak oni się bili i kto był ten żołnierz?

Oskarżony: To był kapral Gąsienica, który się z Pencakiem dusił na ziemi a a oderwałem Pencaka od kaprala i zbiłem jeszcze Pencaka i skrzyczałem go, aby poszedł do domu.

Przewodniczący: A potem co było?

Oskarżony: Poszedłem do domu.

Przewodniczący: Co będzie jak świadkowie inaczej powiedzą?

Oskarżony: Kto będzie miał Boga w sercu, nic złego na mnie nie powie.

Po przesłuchaniu tego drugiego oskarżonego przewodniczący rozpoczyna postępowanie dowodowe.

Przystąpiono do przesłuchania świadka Franciszka Niemca lat 23 byłego plutonowego 20 pp. a obecnie w Jaśle mieszkającego.

Ze zeznań tego świadka i zadawanych mu pytań okazała się potrzeba faktycznego zapoznania się trybunału z ubikacjami szynku „Willa franca“ i miejscem, w którem znaleziono trupa gefrajtra Stempkowicza, wskutek czego na wniosek prokuratora udał się trybunał wraz z świadkami i oskarżonymi na miejsce czynu i tam świadek dokładnie opisywał cały ten lokal szynkowny i sień, w której gefrajter Stempkowski padł trupem.

* * *

Po przedsięwzięciu oględzin miejsca czynu w obecności oskarżonych i świadków przystąpił trybunał do przesłuchiwania świadków.

Św. Franciszek Niemiec zeznaje, iż wieczorem z 1 na 2 stycznia 1898 o godzinie 8½ przyszedł do szynku „Willa franca“ gdzie zastał gefrajtra Stempkowicza pijącego herbatę.

Przew. Czy herbata z rumem, czy bez?

Św. Z rumem. Usiadłem przy nim i wypiliśmy tej herbaty jeszcze po 2 szklanki, poczem udaliśmy się do „Stasiowej“ do piwiarni „na Żywcu“ i tam wypiliśmy po dwie duże szklanki piwa żywieckiego. Po tem piwie wróciliśmy do szynku „Willa franca“ i tam jakiś żyd miał obrazić Stempkowicza. Z tego powodu Stempkowicz wraz z Gąsienicą wyprawiali tam awantury.

Przew. Co się stało z tym żydem i czy nie jest tym żydem jeden z tych oskarżonych?

Św. Ten żyd uciekł do przyległego pokoju, zatrzasnąwszy drzwi za sobą a trzymając z wnętrza drzwi za klamkę nie wpuszczał nikogo. Żydem tym był ten, wskazując palcem na oskarżonego Szaję Bernfelda. Stempkowicz chciał wówczas „wywalić“ drzwi, a Gąsienica wyciągnął bagnet, chcąc koniecznie dostać się do tego pokoju i żyda zbić.

Przew. Jak długo był pan z nimi po raz drugi w tym szynku i coście tam wtedy wypili?

Św. Byłem tam przez godzinę i wypiliśmy po 3 do 4 kieliszków wódki.

Przew. Kto płacił wódkę?

Św. My po kolei.

Przew. Czy Stempkowicz był już wtedy pijany?

Św. Stempkowicz miał już trochę w głowie w piwiarni „na Żywcu“ przed tą wódką, którą wypiliśmy w szynku „Willa franca“ a po tej wódce oczywiście jeszcze więcej.

Przew. Czy duże były te porcje wódki, które piliście w tym szynku?

Św. Jak zwykłe kieliszki od wódki.

Dr. Dawid (obrońca): O której godzinie wybraliście się na tę libację?

Św. Z koszar wyszliśmy ze Stempkowiczem i Gąsienicą zaraz po południu, było nas pięciu wojskowych.

Przew. Czy widziałeś pan potem Stempkowicza leżącego w sieni nieżywego?

Św. Później Stempkowicza zabitego nie widziałem.

Na tem zakończono przesłuchanie tego świadka i przerwano dalszą rozprawę do popołudnia do godziny czwartej.

Po południu zeznawał świadek Izak Zorn lat 21 pomocnik fjakierski w Nowym Sączu. Zeznaje, że okskarżony Bernfeld owej krytycznej nocy, godziny sobie nie przypomina, dał mu trzymać bekieszę, mówiąc, że idzie się bić z żołnierzami.

Przew. Kiedy zwróciłeś mu tę bekieszę?

Św. Po bitce.

Przew. Kto się bił z kapralem Gąsienicą?

Św. Pencak bił się z Gąsienicą w rowie.

Przew. Czy poznałeś, że Bernfeld z kim się bił?

Św. Poznałem, bo Bernfeld był skaleczony w głowę.

Przew. Czy widziałeś frajtra Stempkowicza?

Św. Frajtra Stempkowicza wcale nie widziałem.

Prokurator. Gdzie oddałeś Bernfeldowi bekieszę?

Św. Na gościńcu.

Prok. Czy słyszałeś jak Bernfeld krzyczał i co krzyczał?

Św. Bernfeld krzyczał „ich bin gestochen“.

Radca dr. Matusiński. Czy widziałeś jak Bernfeld bił się z żołnierzami?

Św. Widziałem jak żołnierze gonili Bernfelda uciekającego do przyległego pokoju szynku „Willa franca“.

Św. Zygmunt Warszawski, żandarm, zeznaje, że przeprowadził wówczas dochodzenie w kancelarji gminnej z napastnikami i przed nim przyznał Pencak, że dusił frajtra Stempkowicza za szyję, a oskarżeni trzymali go i bili nim o ścianę. Także Mieszkowski i Olszowy zeznali, że Pencak przydusił mu szyję, a Bernfeld bił nim o ścianę.

Obrońca dr. Dawid zwraca uwagę trybunału na sprzeczność zeznań tego świadka z zeznaniami jego w śledztwie złożonemi i pyta świadka o przyczynę, żądając wyjaśnienia.

Św. Radca Turowicz i protokolant Kuźniarowicz nie pisali tak jak zeznałem, zresztą zeznałem wówczas tylko to, o co byłem pytany.

Przew. Co jeszcze wówczas mówił panu Pencak?

Św. Mówił mi Pencak, że zamknęli się w pokoju dlatego, aby mogli dobrze zbić żołnierzy.

Św. Grzegorz Bobyk żandarm w Nowym Sączu zeznaje, że Pencak przyznał się przed nim, iż bił żołnierzy. Zresztą nie może świadek niczego więcej powiedzieć, gdyż on pilnował tylko przyaresztowanych napastników, żeby nie uciekli. Warszawski całe dochodzenie przeprowadził.

Nastąpiło przesłuchanie świadka Wojciecha Gąsienicy obecnie plutonowego 20 pp.

Rozprawa trwa dalej.

Śmierć p. Zimy.

Lwów 4 sierpnia.

Wczoraj późnym wieczorem, w chwili gdy cały Lwów bawił się jak najlepiej, w więzieniu śledczem sądu karnego przy ulicy Batorego rozegrał się drugi akt strasznej tragedji, noszącej tytuł „Run gal. Kasy oszczędności": dyrektor Zima wydał ostatnie swe tchnienie.

O godz. pół do dziesiątej w nocy krzyk przerażenia i rozpaczliwe jęki, wydobywające się z celi, w której znajdował się p. Zima wraz z niejakim Władysławem Czerwińskim, cukiernikiem ze Stanisławowa, oskarżonym o sprzeniewierzenie kilkunastu tysięcy zł., zaalarmował dozorców więziennych, pełniących wówczas służbę. Dwaj z nich natychmiast pospieszyli do kaźni a oczom ich przedstawił się straszny widok.

Na pryczy więziennej p. Zima wił się w strasznych konwulsjach, z twarzą zsiniałą z bólu, jęcząc rozpaczliwie; obok niego stał Czerwiński, rozebrany już do snu, blady z przerażenia.

Natychmiast zawezwano lekarzy dra Hilarego Gabla i dra Edmunda Schmidta, lecz zanim ci zdołali przybyć, p. Zima zakończył życie.

Czerwińskiego przeniesiono bezzwłocznie do innej kaźni, a celę p. Zimy, wraz z jego zwłokami i wszystkiemi rzeczami, które się tam znajdowały, opieczętowano.

* * *

Czerwiński zeznaje, że p. Zima od dłuższego czasu był pogrążony w stanie apatji do tego stopnia, że podawany mu posiłek spożywał, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, co robi.

Milczący, pochmurny, nie wdawał się z towarzyszem niedoli w żadne rozmowy; zapytywany przez niego o rozmaite fakta, dotyczące sprawy Kasy oszczędności, nie zwracał na to żadnej uwagi.

W chwili, w której mu doręczono akt oskarżenia, ocknął się nieco, rzucił okiem w przelocie sobie papiery i z wyrazem niechęci odsunął je na bok.

Wczorajszego dnia od samego rana p. Zima był zajęty czytaniem jakiejś książki i nie skarżył się wcale na żadne dolegliwości. W południe ledwie, że skosztował podany mu obiad i znów zasiadł do czytania.

Około godz. 8 zawezwany do sędziego śledczego, w towarzystwie dozorcy udał się tam, gdzie już oczekiwała na niego żona, zięć i dzieci, z któremi po krótkiej rozmowie pożegnawszy się czule, powrócił na powrót do celi.

Nad wieczorem zażądał od jednego z dozorców, aby mu przyniósł syfon wody sodowej, którą natychmiast po otrzymaniu wypił ze smakiem.

Czerwiński przed godz. 9 ułożył się do snu i niebawem zasnął.

Zbudzony jękami p. Zimy, ujrzał go rzucającego się na pryczy i powtarzającego z wysiłkiem chrapliwym głosem: „Jezus, Marja, Józef".

Przerażony narobił krzyku, na który nadbiegli dozorcy.

Reszta jest już wiadoma.

* * *

Tak zakończył swe życie człowiek, u którego stóp przed pół rokiem leżała prawie cała Galicja, który mając w swem ręku miljony zdobyte krwawą pracą tysiąców ludzi, był panem ich życia i śmierci. Bez księdza, bez rodziny, bez przyjaciół wśród czterech nagich ścian więzienia, na twardej pryczy wydał on ostatnie swe tchnienie z jękiem boleści na ustach...

* * *

Z przebiegu kilku ostatnich dni, poprzedzających zgon Zimy — donosi *Słowo* nieco szczegółów. Jak wiadomo, siedział w celi nr. 50 wraz z cukiernikiem Czerwińskim, z którym odbywał wspólne przechadzki po ogrodzie więziennym, zabawiał się rozmową i wywnętrzał się ze swoich bolów.

We wtorek, gdy mu doręczono akt oskarżenia — wróciwszy do celi, był złamany i przygnębiony, zwróciwszy się zaś do Czerwińskiego, rzekł: „Oto mój paszteł" — poczem zapadł w ponure milczenie. W miarę, im bardziej wczytywał się w punkta oskarżenia — zdenerwowanie wzrastało. Chodził po kaźni, tarł ręce i znowu siadał do czytania. Ze zdenerwowaniem zwiększało się również cierpienie serca.

Wczoraj rano musiano wezwać lekarza, który zapisał mu środki uspokajające, chory domagał się jednak wizyty dra Rosnera, który był jego domowym lekarzem — i to samo życzenie wyraził również rodzinie. Lekarz Rosner zamówiony został na dziś rano. Przyszedł, ale już do trupa.

Po wizycie rodziny, która była u niego wczoraj po południu o godzinie czwartej — dyr. Zima był nadzwyczaj zdenerwowany. Wróciwszy do celi, płakał nawet.

Między godziną szóstą a siódmą, używał wraz z Czerwińskim zwykłej swojej przechadzki. Po dziesięciu minutach spaceru, uczuł zmęczenie i chciał wrócić do celi. Czerwiński poszedł z nim razem, z czego czynił mu dyr. Zima wymówki, że dla niego sobie samemu odmawia przyjemności użycia świeżego powietrza. Czerwiński nie dał się jednak nakłonić do dalszego spacerowania i wrócił do celi.

Po powrocie z przechadzki, dyr. Zima, czując się osłabionym — rozebrał się według zwyczaju — do bielizny i położył się do łóżka. Czuł dziwny niepokój — nie mógł znaleźć odpowiedniej pozy. Wstawał co chwilę, wziął nareszcie krzesło a postawiwszy je na łóżko, oparł na niem poduszkę i spoczywał w pozycji siedzącej. I tak było mu niewygodnie. Zlazł z łóżka i usiadł na krześle, oparłszy plecy o łóżko, poczem znowu przeniósł się do łóżka.

W piersiach czuł bezustanny niepokój, wobec czego Czerwiński, zaniepokojony, wezwał dozorcę. W chwilę później Fr. Zima już nie żył.

Lekarstwa, których używał chory, nawet niedopity syfon wody, flaszki z wina i inne przedmioty, zabrano jako *corpora delicti*, mogące służyć za podstawę ewentualnemu śledztwu. Po mieście opowiadają bowiem bezustannie, mimo orzeczeń lekarzy, że Zima nie umarł śmiercią naturalną, ale, że został otruty, czy też sam się otruł.

W czasie oględzin lekarskich miano dostrzedz na twarzy, w okolicy ucha, plamy. Czy pochodzenie ich jest podejrzanem — niewiadomo, pewnem jest jednak, że lekarze nie przypisywali do tego szczegółu nader wielkiej wagi.

* * *

Dziś rano o godzinie dwunastej pojawiła się w sądzie komisja sanitarno-policyjna. Składali ją pp. komisarz policji Łysakowski, komisarz magistratu Elektorowicz, lekarz miejski dr. Legeżyński, oraz domowy lekarz p. Zimy dr. Rosner. Lekarze — orzekli, że śmierć nastąpiła wskutek udaru sercowego, wobec czego sądowa obdukcja zwłok okazała się zbędną.

Tymczasem, wobec uporczywie po mieście krążącej wersji o otruciu dyr. Zimy, syn jego Tadeusz domagał się sekcji zwłok ojcowskich, a do żądania tego przychyliły się również zdania wyższych organów sądowych. W sprawie tej jeździł prezydent Żminkowski do prezydenta miasta dra Małachowskiego i uzyskał odnośne przyzwolenie. Z celi więziennej zwłoki zostały przeniesione na klinikę, gdzie odbędzie się sekcja dziś wieczorem, poczem zwłoki zostaną wydane rodzinie, która zajmie się pogrzebem. Pogrzeb odbędzie się jutro o godz. 6 wieczorem z domu przy ul. Ścieżkowej.

* * *

O godzinie pół do 12 przewieziono zwłoki Zimy w czarnym opieczętowanym wozie na klinikę. Odebrał je prof. Sieradzki i zarządził przeniesienie ich do piwnicy, pod salą prosektoryjną, gdzie spoczywają na windzie. Na odebrane zwłoki wydał prof. Sieradzki potwierdzenie sędziemu. Zwłoki okryte są czarną ceratą.

Po odsłonięciu na zewnątrz nie widać żadnych zmian, świadczących o śmierci gwałtownej. Na plecach są zwyczajne plamy pośmiertne, na palcach rąk sinica. Oczy nawpół otwarte, przymglone. Na ręce prawej, w zgięciu łokciowem rana 1½ ctm., pochodząca od „wenesekcji" (puszczenia krwi). Na klatce piersiowej w okolicy serca krople przyschniętego laku, jako próba, konstatująca śmierć. Wyraz twarzy świadczy o bolesnej walce przedśmiertnej.

Sekcja sądowo-lekarska w obecności prezydenta dr. Tchorznickiego odbędzie się dziś o godzinie 6 wieczorem. Przeprowadzi ją prof. Sieradzki. Wydano surowy nakaz niedopuszczania absolutnie nikogo do zwłok. Na sekcję jutrzejszą wstęp będzie również silnie obostrzony.

* * *

Śmierć Zimy wywołała liczne komentarze. Wszyscy chcą widzieć powód jej w samobójstwie, rozniosły się nawet pogłoski, że za otrucie Zimy obiecywano 500.000 zł. Usprawiedliwione wobec tego jest żądanie syna zmarłego, ażeby sekcja koniecznie zarządzoną została.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Sprawozdanie** zarządu targowego „Ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie", z odbytego dnia 3 sierpnia rb. targu w Krakowie na Prądniku białym. Spęd 130 sztuk bydła. Sprzedano wszystkje sztuki. Jawili się także kupcy z Ołomuńca, Opawy, Berna. Sprzedane bydło pochodziło ze Stryja, Żydaczowa, Żurawna, Bukaczowiec, Kołomyji. Osiągnięto za woły z paszy *secundo* po 30 zł., *tertio* po 28 zł. za 100 klg. żywej wagi, towaru *prima* nie było. Usposobienie było bardzo ożywione z powodu przyjazdu licznych kupców i ożywionego wskutek tego popytu.

— **Dyrekcja kolei państwowych** donosi: Austrjacko-Lindau-przedarulański Związek kolejowy. Z mocą obowiązującą od 1 sierpnia 1899 wejdzie w życie dodatek IV do taryf, części II zeszytów 1 i 2 ważnych od 1 marca 1896. O ile wskutek tych dodatków nastąpić ma podwyższenie taryf lub zniesienie dotąd istniejących cen przewozowych bez zastąpienia tychże nowemi cenami, zatrzymają dotychczasowe ceny przewozowe swą moc obowiązującą aż do 15 września 1899 włącznie.

— **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 2 siepnia. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 28 do 32 zł., za krowy przeciętnej żywej wagi 350—500 kilo płacono po 23—29 zł., za buhaje przeciętnej żywej wagi 400—600 kilo płacono po 26—30 zł. Ceny w rzeźni miejskiej, tylne od 44—52 ct., przednie 44—48 ct. za kilo.

Targ dobry.

Związek, zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach, sprzedał w ciągu tygodnia w Wiedniu woły: Pierwszej spółki rzeźników lwowskich i p. Wilhelma Felda we Lwowie.

Targ praski 22 lipca. Spęd 766 sztuk wołów, między tymi 502 sztuk galicyjskich. Płacono za galicyjskie woły z paszy od 27 do 30 zł; za krowy od 24 do 30 zł.; za buhaje od 27 do 34 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Targ ożywiony.

— **Wiedeń** 4 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na jesień od zł. 8·64 do 8·65, na wiosnę od zł. 8·91 do 8·92; żyto na jesień od zł. 7·05 do 7·06, na wiosnę od zł. 7·24 do 7·25; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. 5·03 do 5·05, na wrzesień-październik od zł. 5·10 do 5·12, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·15 do 5·16; owies na jesień od zł. 5·70 do 5·71; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·10 do 12·20; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słabsza.

— **Budapeszt** 4 sierpnia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 8·58 do zł. 8·59, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·88 do 8·89; żyto na październik od zł. 6·80 do 6·81; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·73 do 4·74, na maj r. 1900 od zł. 4·90 do 4·91; owies na październik od zł. 5·46 do 5·47; rzepak na sierpień od zł. 11·90 do 11·95. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra. Tendencja silna.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 4 sierpnia. Na żądanie sądu wojennego w Rennes, administracja dziennika *Matin* wręczyła zastępcy komisarza rządowego list Esterhazy'ego z datą 24 czerwca b. r., w którym tenże przyznaje się do napisania *bordereau* z polecenia pułkownika Sandhera, — dalej facsimile *bordereau* oraz manuskrypt artykułu Esterhazy'ego, zawierającego opisanie stosunków jego z jenerałami Gonsem i Boisdeffrem,

Matin donosi, iż Esterhazy otrzymał wczoraj wezwanie na świadka do procesu w Rennes wraz z równoczesnem zapewnieniem mu listu żelaznego.

Wypadki w Belgji.

Bruksela 4 sierpnia. De Smet de Neyer konferował wczoraj długo z ustępującym prezydentem ministrów Vanderpereboomem, którego starał się nakłonić do utrzymania teki ministerstwa kolejowego. Vanderpeereboom jednakże odmówił, jest bowiem zdecydowany stanowczo usunąć się od rządów i już nawet pożegnał się z urzędnikami podwładnego sobie ministerstwa kolejowego.

Rewolucja w San Domingo.

Nowy-Jork 4 sierpnia. Z San Domingo donoszą, że w nocy rozlepiano tam na murach plakaty z napisem: „Precz z tyranami, niech żyje rewolucja!".

Nowy-Jork 4 sierpnia. Donoszą z Port o Prince (Haiti), że położenie poetyczne jest tam bardzo poważne. Aresztowano wiele osób, między innemi b. ministra finansów i b. ministra spraw zagranicznych. Wiele osób schroniło się do ambasady amerykańskiej.

Kongres międzyparlamentarny.

Christjanja 4 sierpnia. Kongres międzyparlamentarny rozpoczął onegdaj obrady w Christjanji. Uczestników powitał minister stanu Steym. W mowie powitalnej podniósł Steym, że państwa musiałyby zostać z rujnowane, gdyby się nie znalazło środka do zapobieżenia obecnemu zbrojnemu pokojowi.

Z Polaków bierze w tym kongresie udział dr. Gustaw Roszkowski, profesor uniwersytetu lwowskiego.

Christjanja 4 sierpnia. Międzyparlamentarna konferencja pokojowa przyjęła wniosek, wyrażający życzenie, by podobne dyplomatyczne konferencje, jak owa w Hadze, często się powtarzały dla utrzymania zasady i praktycznego zrealizowania myśli o nieustającym sądzie rozjemczym pomiędzy toczącymi spory narodami.

Anglja a Transwaal.

Londyn 4 sierpnia. W izbie gmin oświadczył Chamberlain, że zaproponowane przez Transvaal wspólne badanie ograniczy się tylko na niektórych szczegółach reformy i że jest koniecznem, ażeby uitlanderom przyznać istotne prawo reprezentacji.

Wiedeń 4 sierpnia. Rada miejska uchwaliła na nadzwyczajnem posiedzeniu znany wniosek reprezentacji miejskiej przeciwko używaniu §. 14. Kilka wniosków dodatkowych przeciwko wykonywaniu praktyk konfiskacyjnych i prawa zgromadzania się i rozporządzeniom językowym, nie przyszło pod obrady.

Ischl 4 sierpnia. Ambasador austro-węgierski w Rzymie br. Passetti przybył tu i był wczoraj o godzinie 2 popołudniu na audjencji u cesarza. Następnie wraz z żoną wziął udział w cesarskim obiedzie familijnym.

Cesarz na polowaniu dworskiem w Ottensee zabił 3 gemzy i jednego jelenia.

Cheb 4 sierpnia. Zwołane przez posła Iro zgromadzenie ludowe, które miało zaprotestować przeciwko §. 14, zostało rozwiązane z powodu wzburzenia, wywołanego pojawieniem się ogromnej masy socjalnych demokratów. Po rozwiązaniu zgromadzenia socjaliści oddalili się w spokoju, a narodowcy niemieccy przeciągali ulicami, śpiewając, rozpędzani tu i ówdzie przez policję.

Berchtesgaden 4 sierpnia. Cesarzowa niemiecka odjechała do Wilhelmshöhe.

Aldershott 4 sierpnia. 60 oficerów i żołnierzy korpusu lekarskiego odchodzi stąd za 14 dni do Afryki południowej.

Berlin 4 sierpnia. Niedawno doniosły dzienniki zagraniczne z Petersburga, jakoby adjutant zmarłego następcy tronu w. ks. Jerzego porucznik Boismann się zastrzelił. Otóż wbrew temu, jak donoszą tu z Petersburga świeżo zamieścił *Prawit. Wiestnik* nominację jego na adjutanta przybocznego cara Mikołaja.

Petersburg 4 sierpnia. *Prawit. Wiestnik* ogłasza odwołanie rosyjskiego pełnomocnika wojskowego w Paryżu, jenerał-lejtnanta br. Frederiksa, którego mianowano honorowym kuratorem.

Petersburg 4 sierpnia. Ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie, w którem szeroko rozwodzi się nad koniecznością zadzierżgnięcia silniejszych węzłów pomiędzy uczącą się młodzieżą uniwersytecką, a jej profesorami. Do celu tego zdążać należy wszystkimi pozostającymi do rozporządzenia środkami. W tym celu ministerstwo zarządza urządzenie na uniwersytetach praktycznych ćwiczeń naukowych w guście istniejących na wszechnicach austrjackich seminarjów naukowych, któreby pozostawały pod bezpośrednim kierownictwem profesorów uniwersytetu. Nadto ministerstwo zarządza, aby na uniwersytetach tworzono jak najliczniejsze kółka literackie i naukowe, nad któremi ścisły nadzór sprawowaliby profesorowie uniwersytetu. Jednym z dalszych środków do wspomnianego obustronnego zbliżenia się młodzieży uniwersyteckiej ze sferami profesorskiemi powinny być zdaniem ministerstwa oświaty internaty dla młodzieży uniwersyteckiej. Na ten cel rząd gotów jest ofiarować znaczniejsze sumy, a spodziewa się, że i społeczeństwo instytucję ową wydatnie poprze.

Równocześnie na rozkaz cara przeznaczono na internaty przy uniwersytetach carskich z kas państwowych jednorazowo: 3,262.000 rubli, a 32.400 rubli rocznie na urządzenie uniwersyteckich praktycznych kursów naukowych.

Wiedeń 4 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądowych: Zygmunta Mayzla z Wadowic i Władysława Rzoncę z Kolbuszowej do Podgórza; Mikołaja Starosolskiego z Cieszanowa do Mszany dolnej; Ignacego Dąbrowskiego z Jasła do Przeworska; Henryka Jasińskiego ze Strzyżowa do Grybowa; Kazimierza Rybakiewicza z Dukli do Dembicy; — oprócz tego zamianowani zostali adjunktami: adjunkt wyższego sądu krajowego w Krakowie: Ludwik Dickman dla Nowego Targu, i auskultanci: dr. Tadeusz kniaź z Kozielska Puzyna, Emil Sozański i Jędrzej Reichel dla okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego, zaś Marjan Mokry dla Żmigrodu, Michał Bodeński i Karol Świeżewicz dla Łańcuta, dr. Jan Tyralik dla Strzyżowa, Jan Aleksander Baczyński dla Przeworska, dr. Wiktor Turek dla Kolbuszowy, dr. Tadeusz Stefański dla Przeworska, Marjan Witold Korotkiewicz dla Dukli, dr. Jan Władysław Pogorzelski dla Nowego Targu, Zygmunt Bocheński dla Krosna, Hernyk Bukowski dla Strzyżowa, Izydor Dydak dla Liszek, Aleksander Ostrowski i Alfred Jendl dla okręgu wyższego sądu krajowego w Krakowie, Łucjan Szafan dla Mszany dolnej, Michał Skowroński dla Gorlic, Aleksander Raps dla okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego, dr. Zygmunt Hofmokl dla Drohobycza, Zygmunt Jackowski dla Sokala, Jan Avram dla Gurahumory, Franciszek Eisenbeisser dla Sadogóry, Piotr Zaczek dla Śniatyna, Aleksy Grigorcea dla Czerniowic, Klaydjusz Stefanelle dla Storeżyńca, Wiktor Polonie dla Kimpolungu, Stanisław Gawenda dla Iwarowa, Zygmunt Rodzynkiewicz dla Delatyna, Daniel Szwarzwald dla Seletyna, dr. Michał Dawid dla Dolnej, Hirsz Golstein dla Putilli, Franciszek Kowalski dla Dubiecka, Tadeusz Podbielski dla Rawy, Edward Lorenz dla Doliny, Mikołaj Sielecki dla Brodów, Jarosław Baranowski dla Podhajec, Jan Tracz dla Kossowa, Kazimierz Podbielski dla Gwoździca, Marjan Szwed dla Ustrzyk, Miron Kimakowicz dla Zaleszczyk, Teofil Kopyściański dla Sądowej Wiszni, Teodat Norsesowicz dla Żurawna, Włodzimierz Zarzycki dla Buczacza, Stanisław Dyduszyński dla Tyśmienicy, Jan Wisłocki dla Trembowli, Henryk Korzeniowski dla Czortkowa, Franciszek Kratochwil dla Kamionki strum., dr. Stanisław Ziołkowski dla Rohatyna, Włodzimierz Wereszczyński dla Cieszanowa, Stefan Bukowski dla Bursztyna, Tytus Hobler dla Podhajec, Ignacy Chylak dla Mikuliniec, Eugenjusz Tarnawski dla Wadowic, Tadeusz Zajączkowski dla Śniatyna, Szymon Knopf dla Pruchnika, Eligjusz Janicki dla Doliny, Zygmunt Huckowski dla Sokala, dr. Filip Ewin dla Uhnowa, Władysław Czechowicz dla Rohatyna, Bronisław Machnowski dla Mielnicy, Stanisław Eminowicz dla Żydaczowa, Kajetan Bojarski dla Bndzanowa, dr. Franciszek Hofmokl dla Lwowa, Władysław Semilski dla Doliny, Agenor Frendl dla okręgu lwowskiego wyższ. sądu krajowego, Stanisław Hankiewicz dla Dobromila, Jan Socha dla Trembowli, Kamil Stefko dla Brodów, Władysław Wołoszuk dla Sieniawy, Zygmunt Smulikowski dla Gródka, dr. Adam Niesiłowski dla Drohobycza, Kazimierz Senkowski dla Skałatu, Adam Żmudziński dla Dynowa, Erazm Drozdowski dla Jarosławia, dr. Othmar Ring dla Kulikowa, Bazyli Szczerbaty dla okręgu lwowskiego wyższ. sądu kraj. Antoni May dla Zbaraża, Stanisław Kowarzyk dla Zbaraża, Jan Psarski dla Delatyna, Konrad Zaręba dla Podhajec, Edward Galik dla Brzozowa, Kajetan Kosacz dla Kałusza, Zygmunt Drath dla Niemirowa i dr. Juljusz Scheidt dla Suczawy.

Grodno 4 sierpnia. Cała zachodnia część miasta stoi w płomieniach. Wiele publicznych i prywatnych budynków jest zrujnowanych. Szkody są ogromne.

Wiedeń 4 sierpnia. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla Galicji zachodniej: „Przeważnie pogoda, sucho i ciepło, skłonność do burz"; dla Galicji wschodniej i Bukowiny: „Pogodnie, sucho, ciepło".

ROZMAITOŚCI.

Galic. Bank kredytowy w likwidacji. Sprawa dyrekcji b. banku kredytowego załatwioną została w sposób, który w szerokich kołach naszego społeczeństwa najlepsze wywrze wrażenie.

Oto długoletni urzędnik i dyrektor tego banku p. Edward Marynowski powszechnie ceniony dla swych zalet towarzyskich i zdolności finansowych mianowany został z dniem 1 b. m. dyrektorem Banku dla handlu i przemysłu, dla filji lwowskiej.

Donieść również możemy, że wszelkie pogłoski o funduszu emerytalnym, są fałszywe: fundusz emerytalny złożony jest w gotówce na rachunku bieżącym i w tych dniach w myśl uchwały walnego zgromadzenia urzędników b. banku zostanie pomiędzy nich w stosunku do lat służby rozdzielony.

Niezwykłe modele. Jedno z czasopism angielskich, poświęconych malarstwu, opowiada, w jak ekscentryczny sposób powstają nieraz malowidła. Tak np. Luke Fildes, twórca słynnego angielskiego obrazu „Lekarz", wziął sobie za model idealny pewnego znanego w Londynie lekarza, który nie chciał jednak figurować na obrazie. Fildes tedy czekał, dopóki lekarz ów nie umarł i dopiero po jego śmierci wziął się do malowania, aby zaś być w zgodzie z naturą, wziął sobie aż pół tuzina modeli, z których jeden pozował do ubrania, drugi do włosów, trzeci do wyrazu oczu, czwarty do brody. Synek Fildelsa służył za model do chorego dziecka, któremu lekarz udziela porady. Cały sztafaż kazał sobie artysta zbudować w pracowni, aż do najdrobniejszych szczegółów. Znany malarz Holman Hunt niemniej pracy włożył w obraz swój p. n. „Kozioł ofiarny". Zabrawszy ogromne płótno z sobą, powędrował na daleki Wschód, wędrował przez pustynie i góry, dopóki nie znalazł krajobrazu, odpowiedniego do malowidła. Malarz japoński, Hyosai, znany był z ekscentryczności w wyszukiwaniu modeli. Kiedyś wyłowił z rzeki głowę topielca i wziął ją za model do części obrazu. Kiedyś znów postawił sztalugi na wprost gorejącego domu i, ku wielkiemu oburzeniu pogorzelców, najspokojniej malował, gdy ogień trawił domostwo. Innym razem zapędził się z ołówkiem w ręku za jakiemiś nieznanemi sobie damami na schody arystokratycznego pałacu, szkicując jakieś nadzwyczajne zawiązanie wstążki na pasku jednej z tych dam. O Wereszczaginie opowiadają, iż nieraz na polu bitwy szukał tematów do obrazu z narażeniem życia. Znanym z pedanterji pod względem modeli jest batalista angielski, Berkeley.

Ciekawy rękopis wymienia pewien przegląd bibljograficzny niemiecki, zajmując się równocześnie w zeszycie lipcowym sprawozdaniem z treści tegoż. Jestto mało znany manuskrypt duński „Codex flateyensis", składający się z dwóch tomów dokumentów, pisanych około r. 1380 na pergaminie „Codex flateyensis" pisany był przez Islandczyków literami gotyckiemi i jest bogato iluminowany. Ciekawym jest bardzo szczegół niewyjaśniony a dotyczący odkrycia Ameryki przez żeglarzy grenlandzkich. Adam z Bremy, który bawił na dworze duńskim około r. 1070 przypisuje pierwszą wyprawę morską w te strony królowi Haraldowi, który zginął w owej podróży. Adam z Bremy wspomina o części nowego lądu, zowiąc ją „Winland" dlatego, że winna latorośl i zboże rosną tam w stanie dzikim. Wzmianka ta dotyczy „Nowej Szkocji", gdyż w kronice „Codex flateyensis" zapisano: „Zima odbywała się tam bez mrozów. Trawy nie więdły prawie. Dni i nocy były tam równiejsze niż w Grenlandji. Słońce zachodziło, podczas wieczoru najkrótszego dnia w roku, o godzinie trzeciej wschodziło zaś o 9 rano. Bydło nie potrzebowało obory nawet w czasie zimy i pasło się na błoniach. „Codex" wspomina też o Indjanach czerwonoskórych, zowiąc ich „Skraelingjanami". Byt i obyczaje Indjan opisane są nader dokładnie.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 4 sierpnia.

(fr.) W papierach żelaznych zatrąbili dziś spekulanci do odwrotu. Sprzedawano je w dosyć dużych partjach i obniżono przez to ich kurs o kilka guldenów. Ten odwrót potrwać może i kilka dni, ażeby słabszych finansowo spekulantów, nie mogących wyrównać różnicy kursu, spędzić z pola i zabrać im złożone przez nich zadatki (t. z. Deckung). W Berlinie odebrał sobie życie jeden z wielkich spekulantów niejaki Leeser, który podobnie jak Finkelstein (o którego samobójstwie już doniosłem) spekulował na zniżkę naszych walorów żelaznych, lecz nie mógł się jej doczekać. Zaczęły one spadać nazajutrz po jego śmierci. Prawdziwa ironja losu. W bankowych akcjach również przeważała dziś zniżka, natomiast kolejowe idą w dalszym ciągu w górę. Statsbahny podskoczyły dziś o 4 zł. — Z przemysłowych walorów pewnym popytem cieszyły się tylko akcje kopalń węgla i fabryk wagonów, wreszcie akcje schodnickie, które poszły w górę o 5 zł. skutkiem pogłoski, że dowiercić się miano w Schodnicy do nowych pokładów ropy. Rent i dziś nikt nie kupował.

Wiedeń 4 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 388·5/8, Akcje węg. Zakł. kred. 392·50, Akcje Anglobanku 152·50, Akcje Unionbanku 313·25, Akcje Laenderbanku 248·75, Akcje Bankvereinu 274·25, Akcje Bodencredit 463·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 353·75, Akcje kolei południowej 76·50, Akcje tramwajowe 463·—, Akcje kol. Elbethal 260·75, Akcje kol. Północnej 325·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 284·—, Akcje alpiny 259·60, Akcje Rima Muranji 323·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1339·—, Akcje fabryki broni 199·99, Akcje tureckie tytoniowe —·—, Oblig. węg. indem. 94·60, Renta majowa 100·30, Austr. renta koronowa 99·90, Węg. renta koronowa 96·50, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·20, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·20, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·20, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 62·—, Marki 58·80, Ruble 126·75.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 4 sierpnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. S. ks. Puzynina z Zahajpola. Ks. Puzyna z Krakowa. K. Peczak z Suchodołów. Dr. G. Holzer z Rzeszowa. O. Bocker z Jekaterynosławia. K. Niewiadomska z Siary. S. Jasiński z Perorowa. Dyrektor Voss z Bielska. J. Ungar z Koszyc. Dr. J. Ołtarzewski z Podola ros. S. Jędrzejowicz z Jasionki. J. Berliński ze Stryja. Z. Lewakowski z Sanoka. Olga Wiktor z Czudca. Z. Gabrjelski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Rylski z Uchrynowa. J. Dembowska z Rosji. C. Anleitner z Warszawy. W. Mazurkiewicz z Rosji. L. Białoskórski ze Lwowa. K. L. Solecki z Brzeżan. C. Rakowska z Starej Wsi. Ks. Stankowski z Rosji. H. Wolf z Wiednia. L. Podlewski z Bojkowca. O. Bohusiewicz z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(17)

LEON HR. TOŁSTOJ.

SZCZĘŚCIE RODZINNE.

(Ciąg dalszy).

IV.

Nieopalany oddawna i pusty dwór Nikolski ożywił się znowu, choć nie zbudziło się już w nim to, co go ożywiało dawniej.

Mama umarła, pozostaliśmy sami. Ale nie szukaliśmy już teraz samotności, bo nas krępowała. Zima źle na mnie oddziałała i dopiero po urodzeniu drugiego syna siły moje wzmocniły się nieco.

Byliśmy zewsze na tej samej stopie chłodno przyjacielskiej, co i w mieście, ale tutaj każda ściana, każdy sprzęt, przypominał mi, czem mąż był dla mnie niegdyś i com utraciła. Pomiędzy nami była zapora; on udawał, że tego nie spostrzega, a jednak postępował ze mną tak, jak gdyby miał do mnie słuszną urazę. O cóż? Ani myślałam go przepraszać. Nie odsłaniał mi swej duszy, ale on nie odkrywał już jej przed nikim, jakby w nim na zawsze zamarła.

Czasami przypuszczałam, że udaje, że dawne uczucie, choć przytłumione, tleje w nim jeszcze, więc się starałam rozdmuchać je na nowo. Ale takie usiłowania przyjmował zwykle ze zdziwieniem i chłodem, unikał wszelkiej szczerej rozmowy, a tem bardziej czułości.

Spojrzenie i głos jego mówiły mi:

— Wszystko, wszystko rozumiem, nawet i to, co chcesz powiedzieć i to, że powiesz tak, a zrobisz inaczej i tego się domyślam.

Z początku sądziłam, że jest w nim obawa szczerości, ale z biegiem czasu przekonałam się, że to nie jest obawa, ale brak potrzeby tej szczerości. Jużbym sama nie potrafiła teraz ani powiedzieć mu, że go kocham, ani modlić się z nim, ani go prosić, by posłuchał mojej muzyki.

Znowu zawitała wiosna. Katja i Sonia przybyły na wakacje, a ponieważ przebudowywano dwór w Nikolskim, więc przenieśliśmy się do Pokrowskiego.

Dwór nie zmienił się wcale, ten sam taras, ten sam salon z fortepianem i mój dawny pokoik z białymi firankami i z mojemi dawnemi obumarłemi wspomnieniami.

Teraz w tym pokoju stały dwa łóżeczka: na jednem spał mały Koko, a z drugiego wyglądała pulchna twarzyczka Wani.

Żegnałam ich zawsze na noc i gdy się czasami zatrzymywałam na chwilę, to ze wszystkich kątów, ze ścian firanek, biegły do mnie dawne dziewicze marzenia i zawodziły stare piosnki.

Co się stało z temi marzeniami, dokąd uleciały miłe piosnki?

Wszystko, czego tylko pragnęłam, już się spełniło.

Nieokreślone, słodkie marzenia stały się rzeczywistością, a rzeczywistość przeszła w ciężkie, szare, powszednie życie.

A przecież nic się tu nie zmieniło dokoła: przez okno widać ten sam park cienisty, tę samą ścieżynę, tę samą ławkę nad parowem, bzy kwitnące, ten sam jasny, zimny księżyc świeci nad domem; a wszystko to nie licuje z moim zimnym nastrojem.

Chłód wieje od wszystkiego, co było sercu drogiem i miłem.

Tak samo, jak niegdyś, siedzimy we dwoje z Katją w naszym kąciku i mówimy o nim.

Ale Katja zżółkła i pomarszczyła się, oczy jej wpadły i już nie błyszczy w nich nadzieja, lecz tylko współczucie i litość.

Nie zachwycamy się, jak dawniej, Sergjuszem, ale go sądzimy; nie pytamy już, czemuśmy tak bardzo szczęśliwe, przeciwnie, poraz setny zapytnjemy siebie, czemu się wszystko zmieniło i to zmieniło tak okropnie.

I on, niby ten sam, tylko jeszcze głębsze brózdy zorały mu czoło, przybyło mu siwych włosów na skroniach i uważne, rozumne spojrzenie zamgliło się dla mnie na zawsze.

I ja, niby ta sama, ale nie mam w sobie ani miłości, ani ochoty do niej. Nie mam ochoty do pracy, ani zadowolenia z siebie.

Dawne religijne ekstazy, zapał do życia i do niego wydają mi się czemś niemożebnem.

Nie rozumiałabym już tego, co mi się dawniej wydawało tak słusznem: szczęścia w poświęcaniu się dla innych. Wszak dla siebie samej nie starczyło mi życiowej energji.

Od czasu przebywania w mieście zarzuciłam zupełnie muzykę, ale teraz stary fortepian dodał mi otuchy do grania.

Pewnego dnia mąż mój z Katją i Sonią wybrali się do Nikolska, żeby obejrzeć ciesielskie roboty, ja czułam się niezdrową, więc zostałam w domu. Herbata już była przygotowana, zeszłam na dół i oczekując na nich, usiadłam przy fortepianie.

Znalazłem sonatę „Quasi una fantasia" i zaczęłam ją grać. W pokoju było cicho i przez otwarte okna nie dolatywały żadne odgłosy; smutne i poważne dźwięki sonaty rozchodziły się w przestrzeni nie zagłuszane niczem. Skończyłam pierwszą część i mimowoli obejrzałam się na to miejsce, gdzie dawniej tak często siadywał.

Ale jego nie było: krzesło stało w kącie dawno nieporuszane; w ogrodzie na tle zachodu widać było osypane kwiatami bzy; świeży powiew wiatru wdzierał się przez otwarte okna.

Oparłam obie ręce na fortepianie i zamyśliłam się głęboko. Przesiedziałam tak bardo długo, z żalem przypominając sobie dawne niepowrotne czasy i tworząc nowe plauy.

Ale właściwie niczego się już nie spodziewałam, nie oczekiwałam niczego. Czyżbym ja się już zestarzała? pomyślałam ze strachem i chcąc zagłuszyć tę obawę, zaczęłam znowu grać andante.

— Boże — myślałam — wybacz mi moje grzechy, albo mi wróć ten jasny piękny świat, który miałam dawniej w duszy, albo wskaż, co mam dalej począć ze sobą.

Usłyszałam najpierw turkot przed domem, a potem znajome kroki ciche na tarasie, ale już odgłosowi tych kroków nie odpowiedziało dawne uczucie.

Gdy skończyłam grać, on zbliżył się do mnie i położył rękę na ramieniu.

— Jak dobrze, żeś tę sonatę zagrała! — rzekł.

Milczałam.

— Czy jesteś już po herbacie? — zapytał.

Wstrząsnęłam głową, nie patrząc na niego, żeby się nie zdradzić ze wzruszeniem, które musiało się odbijać na mojej twarzy.

— One zaraz przyjdą, konie się rozbrykały, więc musiałem je na szosie zostawić! — odpowiedział.

— Poczekaj chwilkę — rzekłam i wyszłam na werandę, sądząc, że i on pójdzie za mną, ale się spytał o dzieci i poszedł do nich.

Jego obecność, jego łagodny głos, dodał mi otuchy.

— Czegóż chcę jeszcze. On taki dobry, taki zacny mąż i ojciec, sama nie wiem, co mi się roi.

Wyszłam na werendę i usiadłam na tej samej ławeczce, która była świadkiem naszego wyznania.

Słońce już zaszło i niewielka szara chmurka, zawisła nad domem i ogrodem; tylko z za drzew przezierał czysty szmat nieba z gasnącą zorzą i pierwszą wieczorną gwiazdeczką.

Na horyzoncie leżał cień chmurki i wszystko wyczekiwało wiosennego, obfitego deszczu.

Wiatr zamarł, ani jeden listek, ani jedna trawka nie drgnęła. Zapach czeremchy i bzów rozchodził się tak silnie, jakby to nie jeden krzak, ale całe powietrze zakwitło. Chciało się zamknąć oczy i nic nie widzieć, nic nie słyszeć, tylko upajać się tym słodkim aromatem.

Żaby w przeczuciu, że je deszcz spłoszy, rechotały nad stawem. Słowiki zamilkły, tylko słychać było jak lękliwie przeskakiwały z gałązki na gałązkę. Jeden chciał się zagnieździć pod dachem naszego domu, ale go nasze głosy spłoszyły.

Napróżny starałam się uspokoić, nie oczekiwać nikogo i niczego nie żałować.

Mąż wrócił i usiadł przy mnie.

— Zdaje się, że je deszcz złapie po drodze — rzekł.

— Zapewne — odparłam i długo milczeliśmy. — A chmurka coraz się zniżała, wszystko stawało się coraz cichsze, wonniejsze i nagle spadła pierwsza kropla i podskoczyła niby po płóciennym dachu, druga rozpłynęła się na pierwszym szczeblu schodów, zadudniło nad dachem i zaczął pluskać coraz silniejszy i świeższy deszczyk.

Słowiki i żaby umilkły zupełnie, tylko szmer deszczu otaczał nas zewsząd i jakiś samotny ptaszek między liśćmi powtarzał swoje dwie nutki. Mąż powstał.

— Dokąd idziesz? — spytałam, zatrzymując go — tu tak dobrze.

— Chcę im posłać parasole i kalosze — odparł.

— Nie warto — deszcz zaraz przejdzie!

Przyznał mi słuszność i został. Oparłam się o poręcz i wysunęłam głowę. Wiosenny deszczek nierównemi kroplami wilżył mi włosy. Chmurka coraz bladła i nikła, deszcz ustał i coraz rzadsze krople rozbijały się o liście. Znowu zbudziły się żaby i zaśpiewały słowiki. Wszystko się rozjaśniło.

— Jak tu miło — szepnął, siadając na poręczy i gładząc moje mokre włosy.

Ta prosta pieszczota była mi, jakby wyrzutem. Na łzy mi się zbierało.

— I czego tu chcieć więcej? — rzekł — Mnie jest bardzo dobrze; niczego nie pragnę, niczego nie pożądam.

— Niegdyś mówiłeś o swojem szczęściu inaczej — pomyślałam. — Było ono wielkie, a pragnąłeś więcej; teraz ty jesteś szczęśliwy i spokojny, a w mojej duszy wrze burza, a serce palą łzy niewypłakane.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·40 / 2·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 9·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.